
KATARZYNA KOŚĆ

**„ZESŁANI NA ZAWSZE...”¹
STOSUNEK DEPORTOWANYCH
W LATACH 1940-1941 POLAKÓW
DO ŚMIERCI I ZMARŁYCH RODAKÓW ²**

Wstęp

Wspomnienia zesłańcze określane bywają nierzadko literaturą ze śmiercią w roli głównej.³ Występuje ona jako stały motyw większości z nich i praktycznie nie ma takich, w których nie byłoby opisów chorób, konania i emocji towarzyszących pochówkom. Rzadko kiedy były to zgony „wśród swoich”, przynoszące spokój i pogodzenie się z losem, które w kulturze tradycyjnej określano mianem „śmierci dobrej”, w przeciwieństwie do „śmierci złej” – niegodnej. Konanie na zesłaniu było na ogół złowrogię, zdehumanizowane, często samotne, w boleściach, zdeskralizowane i nieestetyczne. Brak możliwości dokonywania obrzędów pogrzebowych pozostawiał wrażenie niedokończoności ludzkiego życia, które zostawało brutalnie przecięte, ale w sensie religijnym – niesfinalizowane. Odczucie takie często towarzyszyło deportowanym przez wielu latach, o czym opowiadali w swoich relacjach. Psychologiczne mechanizmy obronne sprawiały, że z czasem, w większym lub mniejszym stopniu, oswajali się ze stałą obecnością chorych i zmarłych; w przeciwnym bowiem razie trudno byłoby w ogóle w miarę sprawnie funkcjonować. Zwłaszcza, że rzeczywistość zesłańcza w wielu aspektach stanowiła przeciwność porządku świata uważanego za normalny, czy też naturalny,

¹ Sformułowanie użyte przez jednego z narratorów na opisanie losów jego zmarłej na zesłaniu rodziny.

² Artykuł ten powstał w oparciu o rozprawę doktorską przygotowaną przez autorkę pt. *Kulturowo-religijny wymiar śmierci w relacjach Polaków zesłanych do Związku Radzieckiego w latach 1940-1941*. (Promotor: Prof. dr hab. Antoni Kuczyński)

³ Zob. E. Czaplejewicz, *Polska literatura łagrowa*, Warszawa 1992, s. 82–83; por. P. Czapliński, *Na początku jest śmierć. O prozie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna - Antropologia kultury – Humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. 1, 1997, s. 325-335.

np. fakt, że zdecydowanie więcej było zgonów niż narodzin. Wspomina o tym jeden z deportowanych:

Wszyscy my – Sybiracy [...] byliśmy doświadczeni przez zło w najrozmaitszej postaci, od bólu fizycznego i cierpienia psychicznego aż do upadku człowieka. [...] Śmierć krążyła wokół nas, zbierała swe żniwo w różnych okolicznościach. Człowiek, który dopiero co mówił coś, nagle zamilkł, szedł drogą i nagle padł jak długi, stał w kolejce po czerpak bałandy [wodnistej zupy – K. K.], trzymając miskę w rękę i nagle walił się z nóg. Ginęli ludzie przywaleni drzewem przy wyрубie lasu, także ginęli od ciosu noża, siekiery lub łomu. [...] właściwie nie starałem się rejestrować (celowo) w pamięci zdarzeń, obserwacji, zaistniałych sytuacji. Nie czyniłem tego, bo nie wierzyłem, że kiedyś powrócę do tych zdarzeń w formie wspomnień – natomiast wierzyłem, że nie przeżyję tej tułaczki i dlatego nie wystrzyłem swojej uwagi, myśli, nie rejestrowałem faktów. Czas objęty ramionami świtu i nocy miał być w jakiś sposób przeżyty i zepchnięty w czas przeszły. Broniłem się przed konstruowaniem pomostu między teraźniejszością a przeszłością, bo to pociągnęłoby jednocześnie odniesienie do przeszłości, o której chciałem zapomnieć, chciałem wymazać ją z pamięci.⁴

Analizując zjawisko deheroizacji śmierci w warunkach łagrowych, P. Bortkiewicz zauważył, że pozbawienie śmierci elementów metafizycznych i odarcie z głębokiej warstwy znaczeniowej doprowadziło ją do banalności, niemalże mechanicznego, rutynowego zejścia – zgonu.⁵ Potwierdzają to również relacje, w których wspomina się, że śmierć nierzadko była problemem wyłącznie „technicznym”, związanym np. z utylizacją – pozbyciem się – martwego ciała (szczególnie zimą ze względu na grubą pokrywę śniegu i głęboką zmarzlinę). Mizerność takiego kresu życia – jego anonimowość, masowość, cielesność i świeckość – stała w sprzeczności z historyczno-politycznym kontekstem wydarzeń, w których brali udział umierający⁶ oraz deklarowanej przez nich religijności.

Lęk przed śmiercią i takimi jej wyznacznikami, jak czas, miejsce i styl, bardzo silnie warunkowany jest kulturowo – mówi się nawet, że jest kulturowo wyuczony. Tym m.in. interpretuje się silną obawę zesłańców przed pochowaniem w obcej ziemi, nie pomiędzy „swymi” oraz niepokój i smutek związany z koniecznością pozostawienia grobów w miejscu wywózki. W wielu relacjach opisywany jest głęboki żal za bliskimi zmarłymi pochowanymi na zesłaniu, które tym samym stawało się „wiecznym zesłaniem”, np.:

Odchodząc z posesiołka wzrok mój padł na smutną mogiłę pod lasem naszej babci. Pożegnałam ją ze łzami. Biedna, nie doczekała wolności i zamiast leżeć w rodzinnym grobowcu we Lwowie, zostaje tu wśród obcych na pustkowiu. Mama podała nam buteleczkę z wodą święconą i wszyscyśmy się pożegnali przed podróżą w nieznane.⁷

⁴ M. Ostowski, *Powrót z innego świata*, „Sybirak”, 1990: 1 (4), s. 36-37.

⁵ P. Bortkiewicz, *Deheroizacja śmierci w warunkach łagrowych. W świetle wybranej polskiej literatury łagrowej*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii*, red. J. Kolbuszewski, t. II, Wrocław 1998, s. 300.

⁶ Por. *Ibidem*.

⁷ *Isfahan miasto polskich dzieci*, [w:] *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989, s. 27.

O pozostawionych na miejscu przesiedlenia mogiłach deportowani myśleli często w kategoriach opuszczenia lub nawet porzucenia. Towarzyszyło im przy tym nieuzasadnione poczucie odpowiedzialności (np. matek wobec rodziny w Polsce, że nie potrafiły ochronić dzieci przed chorobą, głodem, śmiercią) i winy – tzw. syndrom „winy ocalonych”.⁸ Nierzadkie w tych warunkach było przywożenie z sobą do Polski symbolicznej „garści ziemi” z miejsca pochówku zesłańca, aby postawić mu w kraju umowny grób *pro memoria* (upamiętniający daną osobę) i pełniący funkcję swoistego „znaku pamięci”.⁹

Ciężka choroba i świadomość zbliżającego się kresu, nierzadko prowokują odwołania do wiary, a śmierć stawia pod znakiem zapytania sens życia i wartości, które dotychczas stanowiły jego podstawę.¹⁰ W sytuacji niepewności człowiek szuka czegoś co wykracza poza jego skończoność – cielesność, ułomność, niestałość – i pozostawia nadzieję na trwanie. Wielu badaczy kultury, poszukując zależności między społecznością a znaczeniami nadawanymi przez nią konaniu, głównych powiązań poszukuje w roli religii i jej związku z trwogą i nadzieją związaną ze zgonem.¹¹ Konotacje te obrazują, w jaki sposób zakorzenienie w danej kulturze wpływa na postrzeganie i doświadczanie przez jednostkę śmierci oraz w jakim stopniu rola rytuałów i symboli religijnych polega na sprawowaniu „kontroli” nad zjawiskami wyłamującymi się poznaniu zmysłowemu. Znaczenia nadawane śmierci w danej kulturze pełnią m.in. rolę porządkującą przeżycia emocjonalne i poznawcze związane z cierpieniem i umieraniem.

Znajomość tła kulturowego danej społeczności pozwala lepiej zrozumieć wiele aspektów umierania, które mogą być rozważane w perspektywie indywidualnej lub zbiorowej. Tradycje i zwyczaje ludowe związane ze zgonem do niedawna jeszcze funkcjonowały obok praktyk religijnych – w tym przypadku katolickich. Przykłady tego można zaobserwować również we wspomnieniach zesłańczych, w których z jednej strony mówi się o dyskomforcie psychicznym towarzyszącym umieraniu bez spowiedzi, ostatniego namaszczenia i obecności księdza, a z drugiej – o znakach zapowiadających zgon, snach wieszczych i przecuciach. Ilustruje to, iż nawet w sytuacjach ekstremalnych (głód i wycieńczenie) przywiązanie do kulturowych modeli zachowania jest silne i dominujące – zarówno dla jednostki

⁸ Syndrom „winy ocalonych” na ogół charakteryzuje byłych więźniów obozów koncentracyjnych i wiąże się z zaburzeniami posttraumatycznymi. Zob. A. Szymusik, *Astemia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*, „Przeгляд Lekarski”, 1964: 1, s. 23-29.

⁹ Kilka tego typu symbolicznych mogił można znaleźć na cmentarzach komunalnych, np. we Wrocławiu na cmentarzu św. Wawrzyńca i św. Rodziny.

¹⁰ Por. B. L. Block, *Człowiek w obliczu śmierci*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. II, 1998, s. 64.

¹¹ Por. J. Bowker, *Sens śmierci*, Warszawa 1996, s. 27-29; J. Keller, *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne*, Warszawa 1974, s. 28.

(tzn. umierającego), jak i społeczności (tj. rodziny i bliskich). Relacje z wywózki pełne są opisów wytrwałych prób podejmowanych przez ludzi w celu dopełnienia czynności obrzędowych przewidzianych w momencie zgonu, pomimo towarzyszących im trudności, np.:

Pogrzeby odbywały się zawsze wieczorem, kiedy statek z barzami stał przycumowany do brzegu. Nie było trumien ani prześcieradeł, nie było księży. Zawijano zmarłego w co się dało, najczęściej tylko w to, w czym umarł. Często nie znaleźmy jego nazwiska. Wychodziliśmy na brzeg rzeki Amu-darii i wśród pozółkłych trzciny i szuwarów wygrzebywaliśmy płytki dół, nieraz tylko rękoma. Na dno kładliśmy trochę kamieni, które wkrótce zalewała woda i w tę wodę właśnie, co było najokropniejsze, wkładaliśmy zwłoki. Zasypywaliśmy je tą samą mokrą ziemią. Z kamyczków lub z patyków układaliśmy krzyż, księdza zastępowały kobiety.¹²

Śmierć będąca podstawowym zjawiskiem dezorganizującym życie ludzkie i głównym źródłem strachu wywołuje również i kształtuje zachowania religijne w danej kulturze,¹³ stąd też zasadnicza rola religii polega m.in. na dostarczaniu znaczeń, które pozwalają radzić sobie z konaniem i zgonem, zmniejszając przy tym napięcie psychologiczno–egzystencjalne, które im towarzyszy. Jej wpływ podtrzymywany jest i wzmacniany przez rytuały i bogatą, czytelną symbolikę, które oswajają ludzkie lęki i obawy przed śmiercią. Dostarczają przy tym nadzieję w głębszy sens życia oraz wiarę, że śmierć nie jest wydarzeniem przerażającym i ostatecznym.¹⁴ Tym też m.in. można interpretować wagę i znaczenie, jakie dla deportowanych Polaków miały starania, aby dopełnić zwyczajowych pochówków. Nawet jeśli odbiegały one od nakazanych przez tradycję, to i tak były lepsze niż ich brak (zgodnie z twierdzeniem, że człowiek i kultura nie znoszą próżni).

Analiza relacji zesłańców zdaje się potwierdzać, że trwoga i lęk tak długo pozostają niejawne, jak długo rytuały i obrzędy religijne są czynnie i poprawnie wykonywane przez jednostkę; przestrzeganie tej zasady pozostaje przy tym w interesie społecznym. Opisane przez deportowanych sposoby radzenia sobie ze śmiercią potwierdzają silne przywiązanie do zewnętrznej, obrzędowej sfery religijności i jej roli w kulturowo akceptowanej regulacji uczuć i emocji.

Zgony w trakcie deportacji

Podróż w przeludnionych eszelonach wiązała się z częstą wśród zesłańców zapadalnością na różne choroby, najczęściej układu oddechowego, pokarmowego i nerwowego.¹⁵ Leczenie w wagonach sanitarnych,

¹² A. Raszkievicz, *Wędrownica*, „Karta”, 1991: 6, s. 106.

¹³ B. Malinowski, *The Role of Magic and Religion*, [w:] *Reader in Comparative Religion: An Anthropological Approach*, ed. W. A. Vogt, E. Z. Lessa, Harper and Row: New York 1965, s. 83-88.

¹⁴ *Ibidem*, s. 85.

¹⁵ Por. R. Gaik, *Ufaj, że wrócę*, AN PTL, sygn. 30/s II, s. 229; T. Fudała, *Na środkowym Uralu*, AN PTL, sygn. 188/s, s. 13.

które zgodnie z instrukcją powinny znajdować się w każdym składzie, okazało się fikcją. W większości transportów nie było osobnych pomieszczeń wyznaczonych w tym celu; zdarzało się za to, że był personel medyczny w osobie felczera i pomagającej mu pielęgniarki, którzy nie posiadali jednak niezbędnych medykamentów. W rzeczywistości okazywało się więc, że „opieka zdrowotna w trakcie wywózki” stanowiła „biurokratyczną atrapę”¹⁶.

Najmniej odporni, czyli dzieci i starcy, słabli z każdym dniem i coraz częstsze były wśród nich zgony. Ze zmarłymi obchodzono się na ogół w sposób bezceremonialny i pozbawiony szacunku, czego przykładem może być jedno z utrwalonych wspomnień:

Cała rodzina, zanosząc się od płaczu, żegnała na zawsze to martwe niewiniątko. Ojciec, przytulając je do piersi, wolno podchodził do uchylonych drzwi, otoczony pozostałymi członkami rodziny. Zniecierpliwiony żołnierz ze złością krzyknął: „Bystriej” (Szybciej). Podawane ze czcią zmarłe dzieciątko schwylił za nóżkę i rzucił obok siebie w śnieg. Rodzice płacząc wychylili się przez uchylone drzwi i zapytali go, czy chociaż ich dzieciątko zostanie po ludzku pochowane? Na to on odpowiedział: „Nie tarapities, pochoronim” (Nie obawiajcie się, pochowamy), a na pytanie: „gdzie?” – nie udzielił żadnej odpowiedzi. Odwracając głowę w stronę sąsiedniego wagonu i wskazując ręką na leżące w śniegu obok niego martwe dziecko, krzyknął do swoich kolegów: „Wozmitie i eto” (weźcie i to). Rodzice spojrzeli w tym kierunku i ujrzeli dwóch żołnierzy, którzy kładli zwłoki starszej kobiety na mostek przejściowy sąsiedniego wagonu. [...] Z trzaskiem zasunięto drzwi. Ostatnim spojrzeniem przez zwężającą się szczelinę ujrzeli, jak jeden z żołnierzy uchwycił ich martwe dziecko za kołnierz ubranka i poniósł w stronę mostku pociągu, na którym przed chwilą złożone zostały zwłoki kobiety. Domyśliliśmy się, że trupy naszych zmarłych rodaków, składane na mostkach przejściowych wagonów z całą pewnością zostaną wyrzucone w śnieg obok torów, w czasie przejazdu przez większe masywy leśne lub tereny niezamieszkałe.¹⁷

Z uczuciami rodziny i bliskich osób zmarłych nie liczone się wcale; można nawet odnieść wrażenie, że podejście do zwłok było częścią przemyślanego planu mającego na celu pognębienie i poniżenie deportowanych Polaków. Trudno bowiem, nawet przy uwzględnieniu znacznych różnic kulturowych, wytłumaczyć w racjonalny sposób motywy takiego traktowania ludzi – zarówno żywych, jak i martwych. Tych ostatnich, jeśli skonali w pociągu, wynoszono z wagonów i pozostawiano na najbliższym postoju lub porzucano „przy torach”¹⁸; zdarzało się, że zwłoki wrzucone za ręce i nogi na stertę innych martwych ciał wywożono wózkami bądź saniami – nie wiadomo gdzie:

¹⁶ Sformułowanie użyte przez E. Kowalską, *Przeżyć aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 104.

¹⁷ S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, wybór i oprac. E. Walewander, Lublin 1993, s. 42, 47; por. L. Zabrocka, *Litery na desce*, [w:] *Syberia: poza życiem*, red. M. J. Dudziak, Witnica 1999, s. 38; M. Bosek, *Dzieciństwo i młodość na zesłaniu*, AN PTL, sygn. 32/s, s. 36.

¹⁸ D. Glezner, *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 195/s, s. 6; B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Londyn 1988, s. 283.

[...] Zapamiętałam szczególnie smutny moment. Wyrzucono umarłą kobietę. Ręce jej opadły, wzdłuż wózka, a wiatr porywał siwe, długie włosy. Została tam na stacji kolejowej bez pożegnania bliskich, bez jednej czyjejs łzy na ostatnią drogę.¹⁹

Charakterystyczną cechą wielu relacji z wywózki jest ilość zawartych w nich opisów zgonów oraz ich specyficzna rzeczowość, plastyczność a czasami nawet cynizm. Z jednej strony wynikać to może z potrzeby dokładnego odmalowywania zachowanych w pamięci obrazów, a z drugiej, być formą odreagowania i „wyrzucenia z siebie” bolesnych i ciągnących przez lata wspomnień, np.:

Zmarli i inni, których nazwisk nawet nie znam. Wyrzucano ich jak zwykły balast wprost na tory. Przyszedł ktoś, wziął za nogi, wsadził je sobie pod pachy i ciągnął, a głowa nieboszczyka tłukła po podkładach dziwnie unosząc się i opadając jak gdyby w pożegnalnych dla nas ukłonach lub przytakiwaniu naszemu tragizmowi.²⁰

Makabryczność tego typu narracji polega m.in. na dystansie i obojętności, jaka w nich uderza. Przypuszczalnie w większości przypadków są to celowe zabiegi stylistyczne ich autorów, niemniej jednak adekwatnie oddają realną atmosferę tamtych chwil.

Inną równie częstą formą pozbywania się zwłok w trakcie podróży było pozostawianie ich w specjalnie przeznaczonych do składowania umrzyków komórkach – trupiarniach.²¹ Wyznaczeni do tego przedstawiciele administracji radzieckiej w najmniejszym nawet stopniu nie dbali o zachowanie norm obyczajowych czy też, po prostu, o poszanowanie ludzkiej godności. Przede wszystkim zajmowali się usuwaniem martwych ciał, a czynność ta wykonywana była mechanicznie i bez emocji, w czym bardziej przypominała pozbywanie się zbędnych resztek (utylizację śmieci) niż pochówek. Dochodziło przy tym do licznych nadużyć wobec zmarłych, których często okradano i poniewierano nimi:

Znowu w transporcie było kilka trupów i gdy znów była duża stacja podjeżdżały sanie i zabierały swoje żniwo. Rodzina obchodziła się z szacunkiem wobec zwłok swoich bliskich i miała problem, jak je umieścić na saniach. Wyręczał ich w tym woźnica, który brał po prostu za nogi i wrzucał na sanie jeden na drugiego. Rodziny przed odjazdem poszły się pożegnać ze zmarłymi, ale jakież było ich zdumienie i rozpacz, gdy w kostnicy natknęli się na stos nagich ciał wśród, których nie mogli rozpoznać swoich bliskich.²²

Szczególnie drastyczny przykład niehumanitarnego traktowania martwych ciał opisał jeden z zesłańców, który wspominał o wzburzeniu

¹⁹ B. Obertyńska, op. cit., s. 153-154.

²⁰ W. Ignaczewski, „Sam zdechniesz”, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, opr. J. Przewłocki, t. 4, Warszawa 1991, s. 15-16.

²¹ Por. A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998, s. 331; A. Kuczyński, *Wysiedlenie i podróż w nieznaną*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*. Studia, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 67.

²² M. Bosek, op. cit., s. 36; por. S. Paluch, op. cit., s. 50.

towarzyszącym deportowanym Polakom nienawykłym do takiego traktowania szczątków ludzkich:

Wchodząc do szopy podobnej do ubikacji kobieta wyskoczyła stamtąd z przeraźliwym piskiem. Głos przerażenia dobywał się z jej gardła, choć zatykała dłonią usta. Radziecki żołnierz zbeształ ją za to, że bez zezwolenia oddała się.

– Przecież tam stoją ludzie zamrażnięci na śmierć – wykrztusiła. W ubraniach, w czapkach, nawet w kapeluszach, a zamrażnięci.

Okrążyliśmy kobietę pytając, jacy ludzie? Przybiegł oddział żołnierzy. Nie wpuszczono nas do tej szopy, a starszy lejtnant uniósł do góry ręce, chcąc coś powiedzieć.

– Spokojnie, towarzysze Polacy. Ludzie wszędzie umierają, w transportach też. Wyciągamy martwych z wagonów, nie mogą przecież jechać z żywymi, to chyba zrozumiałe, a transporty z Polakami przejeżdżają tędy codziennie. Nie ja je wysyłam. Ludzie umierają wszędzie. Polak nie Polak. Co mamy robić z trupami? Przechowujemy w budce ubikacyjnej, innej nie mamy. A na wiosnę, jak śnieg stopnieje i ziemia roztaja, zakopujemy jak obywateli.

– A dlaczego przechowujecie w ubikacji?

– Nie mamy innej szopy. Zresztą ta ubikacja jest już nieczynna.

– Dlaczego na stojąco? – zapytała przerażona wciąż kobieta.

– A dlaczego na leżąco? – odpowiedział pytaniem lejtnant i odszedł.

Nasz major Grodzicki wyjaśnił: obliczyli, że na stojąco więcej się zmieści.²³

Przykład ten w plastyczny sposób ilustruje stosunek władzy radzieckiej do człowieka jako jednostki oraz reifikujące podejście do jego ciała. W systemie sowieckim wartość osoby ludzkiej nierzadko postrzegana była w kategoriach czysto utylitarnych. W momencie gdy tracił on swoją zdolność do pracy, stawał się społecznie bezużyteczny i niepotrzebny, stąd też kwalifikował się do „wyrzucenia”. Była to zresztą najczęstsza forma pozbywania się zmarłych w transporcie osób; wykorzystywano ją zarówno w stosunku do dorosłych, jak i do dzieci, co szczególnie boleśnie przeżywały zrozpaczone i bezsilne matki:

Dzieci zamarzały po kilkoro jednej nocy. Sine, zeszywniałe trupki wypychało się przez zakratowane okienka i wyrzucało w śnieg.²⁴

Zdarzało się czasami, że zwłoki usuwano z wagonów w kilka dni po śmierci, w trakcie kolejnego postoju. Spowodowane to było m.in. tym, że konwojenci, bojąc się odruchów niezadowolenia ludności, nie otwierali zaryglowanych drzwi. Dopiero obawa przed wybuchem epidemii i głośny sprzeciw deportowanych zmuszały ich do podjęcia zdecydowanych działań. Bywało, że sami zesłańcy ukrywali przed towarzyszami podróży fakt zgonu; najczęściej sytuacje takie zdarzały się w wypadku matek, które nie chciały pogodzić się z nagłą śmiercią dziecka. Przesiedleńcy zmuszeni byli wtedy przez wiele godzin czy nawet kilka dni po-

²³ E. Kurowski, *Zniewoleni przez Stalina. Opowieść zesłańca*, Warszawa 1990, s. 19-20.

²⁴ B. Obertyńska, op. cit., s. 299-300.

dróżować ze zwłokami – spać obok nich, spożywać posiłki, wykonywać toaletę i wychowywać dzieci.²⁵

Jak nietrudno sobie wyobrazić, doświadczenia takie musiały być traumatyczne²⁶ i na długi czas odciskać swoiste piętno na psychice ludzi. Sytuacje te na tyle odbiegały od tego, co uważa się za normalne, że często na trwale zaburzały wrażliwsze i mniej odporne emocjonalnie jednostki; tym też można tłumaczyć nierzadkie wśród deportowanych przypadki obłąkania i rozstroju nerwowego.²⁷ Długotrwałe przebywanie z trupami, w dusznych i przeludnionych wagonach musiało być dla ludzi wstrząsające, budzące lęk i zagubienie w świecie wyznawanych dotychczas wartości. Dezorientację pogłębiała niejednoznaczność granicy między zdrową a chorą reakcją na nienormalną czy nawet patologiczną sytuację. Świadczą o tym m.in. zachowane wspomnienia, które pomimo upływu czasu nie straciły na wyrazistości, np.:

Mój maleńki brat (półtora roku) zachorował. Oblodzony wagon, zima. [...] W wagonie nie było kropli wody. Ja, jako małe dziecko, zapamiętałam i do końca życia będę pamiętała, jak to dziecko wołało pić! Mama, jak są te nacieki z lodu, ten szron na gwoździach, to po troszeczkę drapała i języczek temu dziecku moczyła. Ale co tam! Dziecko chciało pić! Umarło... Przyszli Ruscy. Chcieli dziecko zabrać. Mama nie chciała się zgodzić, nie oddała brata. Chciała jakiejś trumienki dla niego. Nie dali, tylko mówili „Oddaj, oddaj!” Nie oddała. W wagonie zrobili mu taki mały stolik i tak leżał. Jednej nocy pociąg stanął. Wszyscy śpią. Ruscy weszli do naszego wagonu, chłopca zabrali! I co? Pewnie go w śnieg rzucili i koniec!²⁸

Nierzeczywistość niektórych opisanych sytuacji powoduje, że bardziej przypominają one surrealistyczne wizje niż autentyczne zdarzenia. Trudno wręcz uwierzyć, że zdarzyły się naprawdę; na tym też w znacznym stopniu polega dramat osób, które przeżyły wywózkę, tzn. na nieprawdopodobieństwie i niewiarygodności rzeczywistych ich doświadczeń; przykładem może być jedno z opisanych zdarzeń:

[...] zmarła młoda kobieta. Ubrano ją w białą suknię (prawdopodobnie jeszcze ślubną) i na najbliższym postoju tak ubraną wyrzucono na stojący obok pociąg załadowany węglem. Biała kobieta na tle czarnego węgla sprawiała ogromne wrażenie na wszystkich z transportu.²⁹

²⁵ M. Bosek, op. cit., s. 41; por. A. Bezrąk, *Wspomnienia z lat 1940-1946*, AN PTL, sygn. 141/s, s. 19.

²⁶ Zob. C. Herbert, *Zrozumieć traumę*, Gdańsk 2004, s. 30.

²⁷ B. Sidorska, *Nieujawniony życiorys Sybiraka*, AN PTL, sygn. 193/s, s. 28; B. Obertyńska, op. cit., s. 323; E. Golema, *W imię ojca i syna...*, [w:] *Syberia: poza...*, op. cit., s. 43; J. Frontczak, *Wspomnienia z sześćdziesięciu dziewięciu miesięcy*, [w:] *Syberia: poza...*, op. cit., s. 20; M. Bosek, op. cit., s. 44.

²⁸ L. Ząbrocka, op. cit., s. 38; por. R. Gaik, op. cit., s. 213; M. Bosek, op. cit., s. 39, 41; B. Baj, *Wspomnienia 11 Sybiraków*, (VIII wspomnienie Jana Myślińskiego) AN PTL, sygn. 146/s, s. 3, 8;

S. Kurpiowski, „Zapomnijcie o Polsce”, [w:] „Wspomnienia Sybiraków”, red. J. Przewłocki, t. 4, op. cit., s. 129.

²⁹ M. Maciejewski, *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 73/s, s. 19.

Wielu zesłańców umierało również podczas dalszych etapów wywózki, np. podczas spływu syberyjskimi rzekami na prowizorycznych stateczkach, barkach – nie bez przyczyny nazywanych „barzami śmierci”, gdyż często dochodziło na nich do tragicznych wypadków.³⁰ Ludzie konali też w skutek różnych chorób (np. czerwonki), a zwłok pozbywano się, np. wrzucając je wprost do wody. Zdarzały się także zatonięcia, a i nierzadkie były wypadki, że pasażerowie wypadali z przeludnionego pokładu w otmęty rzeki.³¹ Początkowo próbowano ich ratować, rychło jednak uczono się, że radziecki kodeks etyczny nie przewiduje takiego postępowania, zwłaszcza jeśli samemu chce się zachować życie; sugestywnym przykładem może być opis jednego z zesłanych mężczyzn:

Kiedy dwóch innych wskoczyło do wody na ratunek i w końcu zostali sami na brzegu, bo statek się nie zatrzymał, żeby ich zabrać, to nikt już nie próbował więcej tego robić. Rzucano najwyżej koło ratunkowe. Wokół była tylko pustynia, tamtych dwóch zostało więc bez możliwości ratunku. [...] Ci, którzy umierali, nie przeszkadzali tym, którzy jeszcze żyli.³²

Ostatnie zdanie najlepiej oddaje charakter stosunków i wzajemnych relacji między ludźmi w sytuacji permanentnego zagrożenia i walki o przetrwanie swoje oraz najbliższych. W warunkach takich trudno czasami znaleźć miejsce na współczucie, odruchy serca, szczerłość, czy życzliwość.

Równie często zdarzały się śmiertelne wypadki podczas podróży koleją, np. wpadnięcia pod koła, zmiżdżenia, uszkodzenia ciała wskutek zahaczenia odzieżą o ruszający transport itp. Zasadniczo pomocy w takich sytuacjach nie udzielano; czekano aż osoba się wykrwawi i przestanie ruszać.³³ Najbardziej tragiczne były zbiorowe masakry pochłaniające niekiedy wiele ofiar, jak np. opisana przez jednego z zesłańców, kiedy to cofający niespodziewanie pociąg zmiądzzył sporą grupę załatwiających potrzeby fizjologiczne kobiet.³⁴ W takich przypadkach szczególnie trudno było mówić o dopełnieniu obrzędów pogrzebowych, tym bardziej że konwojenci i strażnicy nie wyrażali na to zgody, poza tym kategorycznie zabraniali opuszczania wagonów. Do wyjątków należą sytuacje, w których pozwalano na pochówek, lecz nawet wtedy odbywało się to w warunkach, które w niewielkim stopniu przypominały zwyczajową formę złożenia zmarłego do grobu, np.:

Na postoju poszedł po zupełną stołówkę i wracając – przechodził przez tory – wpadł pod lokomotywę. Kawalki ciała trzeba było pozbierać do skrzynki, bo

³⁰ K. Niemczyk, *Długa droga do Polski*, [w:] *Polacy w Rosji...*, op. cit., s. 230; B. Obertyńska, op. cit., s. 374.

³¹ B. Baj, op. cit., s. 3.

³² K. Niemczyk, op. cit., s. 226.

³³ B. Sidorska, op. cit., s. 14; M. Bosek, op. cit., s. 45-46; B. Obertyńska, op. cit., s. 276, 283.

³⁴ E. Kurowski, op. cit., s. 13. Wstrząs wywołany przeżyciem poświadczą wypowiedź autora: „[...] było to tak straszne, że przez wiele nocy nie mogłem spać, a z pamięci nie wymażę tego dramatu nigdy”; *ibidem*.

trumny nie było i pochować w dole wypełnionym wodą. Musieliśmy się spieszyć by zdążyć z tym przed odjazdem naszego pociągu.³⁵

Deportowani stosunkowo szybko uczyli się, że szlaki wywózki wyznaczają specyficzną „geografię śmierci”,³⁶ a jej etapy nieubłaganie zbliżają ich do sytuacji granicznych, które zweryfikują odporność na ból, cierpienie, głód, zimno i nędzę. Cel podróży przesiedleńców dosyć jednoznacznie i adekwatnie określił pewien strażnik, którego wypowiedź przytoczona przez B. Obertyńską, jak się z czasem okazało, miała wymiar nie tylko metaforyczny:

–Długo będziemy tak iść? – pytam go ni w pięć, ni w dziewięć. – Do samej śmierci – odpowiada mi przez ramię, obojętnie, rzeczowo, bez śladu kpin. Dał po prostu wyczerpującą odpowiedź i poszedł dalej.³⁷

Liczba i szczegółowość relacji dotyczących umierania dowodzi, że pomimo upływających lat ludzie nie do końca oswoili się z zesłańczymi koszmarami i nie zaakceptowali zdehumanizowanej postawy wobec zmarłych. Niezgoda i opór wewnętrzny wobec pozbawionego godności podejścia do zwłok świadczy z jednej strony o zdrowo funkcjonującym systemie wartości i morale, a z drugiej, o granicy adaptowalności do warunków ekstremalnych. Jednostkom takim przypuszczalnie trudniej było przetrwać zesłanie, ale nie ulegając presji otoczenia w wypaczonym postrzeganiu świata i rządzących nim praw oraz broniąc się przed powszechnie panującą psychozą (głodu, śmierci),³⁸ szybciej na ogół akulturowały się one po powrocie do kraju (i „normalności”). Przetrawienie wywózki oraz ponowne przystosowanie się do życia z zesłańcą przeszłością uzależnione było w niemałym stopniu od sprawnie funkcjonujących mechanizmów obronnych (np. racjonalizacji). Ułatwiały one zrozumienie i akceptację wielu przykrych doświadczeń oraz pomagały przystosować się do warunków, w których obowiązywały czytelne i jednoznaczne zasady (np. nie kradnij, nie zabijaj, „umarłych pogrzebać”). Ten ostatni chrześcijański imperatyw moralny, mimo że wiąże się z zespołem praktyk dotyczących konania i zgonu, to przede wszystkim bezwzględnie nakazuje, aby ciało, które zgodnie z wierzeniami jest siedliskiem duszy, pochować w określony i godny sposób.

W trakcie transportu nie było możliwości odprawienia pogrzebu, zdarzało się jednak, że protesty rodziny i zdecydowany sprzeciw wobec

³⁵ L. Kałuża, *Wspomnienia z pobytu na zesłaniu na Syberii*, AN PTL, sygn. 108/s, s. 17.

³⁶ Sformułowanie użyte przez P. Bortkiewicza na określenie masowości zgonów na trasie wywózki. Zob. P. Bortkiewicz, *Zachowanie wartości moralnych w sytuacjach granicznych. Studium na podstawie polskiej łagrowej literatury pamiętnikarskiej*, Łódź 1994, s. 167.

³⁷ B. Obertyńska, op. cit., s. 157.

³⁸ Wielu zesłańców wspominało, iż oprócz głodu, bardzo często występowała psychoza głodu, podobnie jak psychoza śmierci, czyli obsesyjny lęk i natręctwo myślowe skoncentrowane na ich unikaniu, przewidywaniu, zabezpieczeniu się na wszelką ewentualność. Por. E. Czaplejewicz, op. cit., s. 166.

porzucenia zwłok powodowały zgodę konwojentów na pospieszny pochówek w trakcie postoju. Kopano wtedy płytki grób w pobliżu torowiska, na skraju lasu, w polu czy w stepie, odmawiano modlitwę i ze smutkiem powracano do zakratowanych wagonów. Niezapomniano zazwyczaj oznaczyć prowizorycznej mogiły splecionym z gałązek czy zbitym naprędce krzyżem; bywało też, że oznaczano je różańcem albo obrazkiem świętym, w zależności od tego co kto posiadał. Czasami jednak nawet i takie starania były trudne lub wręcz niemożliwe, zwłaszcza w okresie wywozek zimowych, gdy srogi mróz i głęboka pokrywa zmarzliny uniemożliwiały wykopanie grobu. Zdarzało się wówczas, że zwłoki tylko przysypywano śniegiem wiedząc, że i tak zapach ciała ściągnie wkrótce w to miejsce wygłodniałe zwierzęta, gdyż widok taki nie należał do rzadkości. Najboleśniej odczuwana była przy tym świadomość, że już nigdy nie wrócą na miejsce pochówku bliskiego zmarłego. Jedną z takich przygnębiających ceremonii wspominał zesłany jako dziecko mężczyzna:

[...] Rodziny tych, którzy muszą tu pozostać po wsze czasy dostają ataku szału, nie można ich od tych grobów odciągnąć. Leżą na tym niewielkim kopczyku i niemal gryzą ziemię. Rozpacz, żal, ból [...].³⁹

Realia deportacyjne brutalnie obnażały zdehumanizowany stosunek władz sowieckich do wartości życia ludzkiego. Człowiek był tanią siłą roboczą, co znajdowało odbicie m.in. w popularnym powiedzeniu: „*Jest głowa, to i jarzmo się znajdzie*”. Równie beznamyślnie reagowano na rozpacz zesłańców spowodowaną śmiercią kogoś bliskiego: *Pomior i wsio*.⁴⁰

Zmarłych w podróży przeważnie grzebano w codziennej odzieży, tej samej, w której skonali; brak warunków uniemożliwiał obmycie zwłok. Zdarzało się, że dzieci chowano w ubrankach z Pierwszej Komunii Świętej, a starszych w strojach odświętnych (sukni ślubnej, stroju ludowym lub garniturze, jeśli ktoś miał ze sobą).⁴¹ Najczęściej jednak zwłoki zawijano w koc albo prześcieradło, które po wyniesieniu zmarłego wracało do właścicieli, nadal pełniąc swoje dotychczasowe funkcje – mało kto mógł sobie bowiem pozwolić na utratę takiego pożytecznego i drogiego w tych warunkach przedmiotu. Z czasem pewne sytuacje powszedniały, nawet jeśli do końca nie były akceptowane, to świadomość własnej bezsilności powstrzymywała od reakcji. Z jednej strony było to efektem znieczulenia na nadmiar cierpienia, a z drugiej, odrętwienia emocjonalnego wywołanego długotrwałym szokiem.⁴² Najtrudniej jednak przychodziło pogodzić się ze zgonami bezbronnych i niewinnych dzieci; tym bardziej że nierzadko dochodziło do nich w wyniku nieszczęśliwych i absurdalnych wypadków. Sytuacje takie wzmagały lęk i obnażały kruchość ludzkiego życia, jak np. we wspomnieniach jednego z autorów relacji:

³⁹ R. Gaik, op. cit., s. 229-230.

⁴⁰ A. Kuczyński, *Wysiedlenie...*, op. cit., s. 72.

⁴¹ Por. M. Bosek, op. cit., s. 36, 39; B. Baj, op. cit., s. 4.

⁴² Por. R. Gaik, op. cit., s. 241.

Żołnierze zaczęli nas bić i wypędzać z wagonów, a później załadowano nas na samochody i przykryto plandekami śmierdzącymi po jakimś smarze. Wtedy to udusiła się moja siostra. Jak przyjechaliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy się przesiąść na sanie konne, już nie żyła i tam ją położono na śniegu, a my pojechaliśmy dalej na saniach.⁴³

Bezmiar nędzy i cierpienia załamywał nawet najsilniejszych i tylko względne zobojętnienie (psychologiczny mechanizm obronny) pozwalało przetrwać i nie rozpamiętywać w nieskończoność drastycznych obrazów zaobserwowanych w ciągu dnia, np.:

[...] idąc ławą wzdłuż szyn ku dworcowi mijamy leżące na nasypie, brudnym płaszczem przyrzucone zwłoki. To ktoś z naszego transportu. Wycieńczenie i „krwawy ponos” (biegunka – K.K.). Spod płaszcza sterczą zdeптane, niepotrzebne już nogi.⁴⁴

Wystawianie umierania na widok publiczny obcych i nie powołanych do tego osób, np. dzieci i kobiet ciężarnych, konanie wśród brudu i nędzy ludzkiej – poniżało i uwłaczało godności ludzkiej oraz powodowało u zesłańców silny uraz psychiczny, który przyczyniał się do powstania wielu zaburzeń w ich funkcjonowaniu psychospołecznym po powrocie do kraju.

Postawy deportowanych wobec konających

Stała obecność śmierci w trakcie deportacji („takiej śmierci”) miała w sobie coś nierzeczywistego, coś co sprawiało, że zesłańcy czasami nie wierzyli, że to wszystko dzieje się naprawdę i nie jest koszmarem, z którego można się wybudzić; wspomina o tym wielu zesłańców, np.:

Ojciec dostał zapalenia płuc i po 10 szczęśliwych dniach zmarł. [...] Dla mnie to był cios okropny! Tak bardzo kochałam ojca! Długi czas cierpiałam skrycie, wyobrażając sobie, że to może pomyłka, że to może nie ojciec umarł, a ktoś obcy, podający się za niego. Byłam zbuntowana przeciwko całemu światu. Matka też zapewne cierpiała ogromnie, ale ze względu na mnie, nie chciała tego okazać.⁴⁵

W normalnych warunkach trudno jest sobie wyobrazić, że w krótkim czasie można stracić całą rodzinę dzieci, rodziców, sąsiadów, i w przeciągu kilku tygodni zostać wdową, sierotą i matką opłakującą swoje dzieci. Początkowo przesiedleńcy dziwili się, że jednego dnia jeszcze ktoś chodził, rozmawiał, a drugiego już go nie było; stąd tak częste w relacjach kolokwialne wyrażenie, że „ludzie marli jak muchy”. Płeć i wiek umierających nie miały tutaj żadnego znaczenia. Jak zauważył P. Bortkiewicz, dramat własnej, niepowtarzalnej egzystencji rozumianej jako istnienie ku-śmierci (Heideggerowskie „sein-zum-Tode”) w realiach deportacyjnych dodatkowo podkreślała bezceremonialność i anonimowość zgonów, czyli konieczność pozostania tam bez żadnego śladu w pamięci

⁴³ B. Baj, op. cit., s. 3.

⁴⁴ B. Obertyńska, op. cit., s. 283.

⁴⁵ M. Zawałkiewicz-Maciąg, *Przez Zbrucz za Ural*, AN PTL, sygn. 137/s, s. 3.

ocalonych.⁴⁶ Obawiano się tego niemniej, jak samego kresu, przy czym strach przed śmiercią był raczej strachem przed takim jej rodzajem⁴⁷ – pozostawiającym pustkę, osamotnienie i poczucie beznadziei; opisał to jeden z zesłańców:

Białem się śmierci. Widziałem ją codziennie i może nie białem się tak śmierci, jak tego, że mnie, a raczej mój szkielet, wyniosą jak innych w prześcieradle rzucą do wspólnej skrzyni, następnie wysypią do wspólnego dołu, zakopią razem tak, aby nie było po nas żadnego śladu na ziemi. Nie istniał taki – tego się białem.⁴⁸

Proces umierania w trakcie przesiedlenia cechował się swoistą dwuznacznością. W pierwszym przypadku konanie odbierane było jako nieuchronne fatum, rzeczywistość masowa i stan chroniczny danej grupy; zgony były tłem, na którym toczyło się życie lub jego pozory (ludzie jedli, spali, pracowali).⁴⁹ Symptomatyczne było tutaj złudzenie, że to wszystko dzieje się niejako gdzieś obok, zdarza się innym i nie dotyczy bezpośrednio danej jednostki. W drugim przypadku konanie było prywatnym aktem pożegnania z życiem, intymnym i skromnym – zgaśnięciem iskry w żarze – niedostrzeganym niejednokrotnie przez innych. Towarzyszyła mu często świadomość umierania, i jakkolwiek poznawczo nie można przeżyć własnej śmierci, to można jej doświadczyć, asystując bliskiej osobie przy konaniu; znalazło to swój ślad w licznych wspomnieniach

Refleksyjność konających, ich przytomność, a czasami nawet gniew połączony z negacją i zakwestionowaniem wartości życia, czyni te relacje bardzo przejmującymi. W takich sytuacjach osoby pozostałe przy życiu, przeżywające stratę kogoś bliskiego nierzadko same traciły wiarę w sens życia:

Nadeszła najboleśniejsza chwila w moim życiu. Pewnego dnia, po powrocie z pracy usłyszałam słowa: „Moje drogie dziecko, dobrze, że już jesteś... Nie mogę spokojnie umrzeć... nie mogę skonać, bo mi ciebie żal. Jak sobie poradzisz, gdy zostaniesz sama?” Za chwilę zakończyła życie, zamknęła rozdział swojej życiowej gehenny. Męczarni, którą trudno sobie wyobrazić. Dla mnie to straszliwy cios. Życie wtedy straciło sens. Już nie miałam dla kogo żyć. Jeszcze dzisiaj mam przed oczami obraz jej twarzy wykrzywionej cierpieniem, pooranej głębokimi liniami zmarszczek, twarzy zszarzałej, na której śmierć położyła swoją lodowatą dłoń.⁵⁰

⁴⁶ P. Bortkiewicz, *Deheroizacja śmierci w warunkach łagrowych. W świetle wybranej polskiej literatury łagrowej*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury - Humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. II 1998, s. 292.

⁴⁷ Por. Ibidem, s. 297.

⁴⁸ E. Polak, *Katorga 1945–1956*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. 4, op. cit., s. 62; por. M. Wańkiewicz, *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Warszawa 1981, 25–26.

⁴⁹ Niektórzy zesłańcy wspominali o przechowywaniu zwłok w domu przez kilka dni, podczas gdy w tej samej izbie gotowano, jedzono i spano, np.: „Zwłoki mego ojca [...] leżały obok nas przykryte prześcieradłem przez trzy dni. [...] Żadna z nas nie czuła ani odrazy, ani strachu wobec ciała zmarłego ojca”. Zob. A. Bezrąk, *Wspomnienia z lat 1940-1946*, AN PTL, sygn. 141/s, s. 19. Istnieją również wspomnienia mówiące o administracyjnym zakazie przechowywania trupów w pomieszczeniach mieszkalnych (zwłaszcza w dużych barakach), które wobec tego pozostawiano na korytarzu. Zob. S. Paluch, op. cit., s. 88.

⁵⁰ L. Kałuża, op. cit., s. 11.

Tragizm i groza zgonów podczas wywózki w znacznym stopniu polegały na ich trywialności i wymuszonej prostocie pozbawionej patetyczności stosownej śmierci; przykładem może być wspomnienie utrwalone przez zesłańca:

Parę dni przed śmiercią ojciec powiedział wieczorem do mamy, że przez cały dzień marzył o tym, aby zjeść chociaż jednego gotowanego kartofla. Od rana czuł jego zapach i smak. Odpowiedzią mamy był płacz, gdyż nie była w stanie spełnić być może ostatniego przed śmiercią życzenia swojego męża. Wkrótce tata zaczął puchnąć, co oznaczało rychłą śmierć. Zdając sobie sprawę z tego, że dni jego życia są już policzone, wieczorem, gdy opuchlizna objęła całe ciało, poprosił mamę i nas, starsze dzieci, abyśmy zbliżyli się do niego. Staliśmy wszyscy przy nim, a mama ujęła go za wyciągniętą rękę. Obrzucił nas wszystkich swoim smutnym spojrzeniem i słabym, przyciszonym i przerywanym głosem prosił, abyśmy opiekowali się naszym młodszym rodzeństwem i nie tracili nadziei, ponieważ na pewno nastanie dzień powrotu do Polski.⁵¹

Sytuacja, gdy w chwili konania człowiek marzy „tylko” o ziemiaku lub skibce chleba, a i tego życzenia nie można w żaden sposób spełnić, obnaża bezwzględny mechanizm konania na obcej ziemi. Masowość i powszechność zgonów podczas deportacji przyczyniła się do metaforycznego określania ich wyrażeniem – „śmierć jak kromka chleba”. Frazę tę można rozumieć na wiele sposobów m.in., że umieranie było codzienną strawą zesłańców i czymś normalnym w swojej nienormalności. W tej sytuacji często próbowano odczytać przyszły los przez interpretację „znaków” dotyczących np. zdrowia lub choroby.⁵² Odwoływano się przy tym do tradycyjnej symboliki i doszukiwano się zwiastunów śmierci, znanych z popularnych w kulturze ludowej wierzeń. Ilustracją może być wieszczba opisana przez jedną z kobiet:

Zwiastunem śmierci ojca był malutki ptaszek, który trzy razy zapukał w okienko budki. Przeraziłam się. Swoimi niepokojami podzieliłam się z bratem. Niestety miałam rację, za cztery godziny przybył goniec [...], który oznajmił nam o śmierci ojca. To był straszny cios. Mama była zrozpaczona. Nie było trumny ani nawet desek, cmentarza zresztą też – mój ojciec został pochowany w krzakach.⁵³

Inną metodą przewidywania przyszłości na zesłaniu było analizowanie snów. Zdarzało się czasami, że komuś przyśnił się sen dziwny i adekwatny do aktualnych wydarzeń, a tym samym zyskiwał miano „snu proroczego”:

Drugiej czy trzeciej nocy po pogrzebie, nad ranem nasz zmarły ojciec przyśnił się mamie.[...] rozmawiając z nim we śnie, wiedziała, że on nie żyje. Ojciec pocieszał ją, że wszystko to przetrzyma i wróci do Polski. Mama we śnie rozpa-

⁵¹ S. Paluch, op. cit., s. 88-89.

⁵² Jedną z kobiet przytaczała interesującą interpretację tej tendencji wśród zesłańców: „Organizmy nasze, krańcowo wycieńczone i wyniszczone, podatne były niezmiernie na różne przeczucia i wyczucia. Miało się wrażenie, że duch, pozbywszy się zupełnie zbyt ciężkiej wagi ciała, pracuje o wiele intensywniej, wyczuwa i widzi rzeczy dotąd dla niego niedostępne”. Zob. M. Krzysztowska, *Pamiętnik matki 1940-1942*, Poznań 1994, s. 106.

⁵³ L. Kałuża, op. cit., s. 6.

czała i żaliła się przed nim, jak sama poradzi w tych okropnych warunkach z tyłoma dziećmi. Na to on jej odpowiedział: „Nie martw się o nasze dzieci, gdyż ja się nimi z tobą podzielę”.⁵⁴

W trakcie kilku kolejnych miesięcy okazało się, że faktycznie połowa dzieci z tej rodziny zmarła („zabrał je ze sobą ojciec”), co dało podwaliny do posądzania owej kobiety – żony zmarłego, o dar profetycznych wizji. Analiza marzeń sennych była częstym sposobem radzenia sobie z trudną i nieprzewidywalną rzeczywistością. Znaki odczytywano zgodnie z potocznymi interpretacjami, np. wysoki kościół to nieprzyjemne wydarzenie (najczęściej choroba albo zgon),⁵⁵ podobnie jak wypadające zęby i krwawiące dziąsła. Wierzono, że można samemu sobie wyśnić śmierć, np. pewnej dziewczynie śniło się na kilka dni przed tym jak umarła, że znana jej młoda kobieta, która jakiś czas temu skonała zamierzając przysłała prosić ją na swoje wesele za drużnę.⁵⁶

Ogólnie rzecz biorąc, najczęściej na zesłaniu ludzie umierali w wyniku chorób, głodu i zimna. Zdarzały się również wypadki śmiertelne (utopienia, przywalenia przez drzewo, zmiżdżenia przez maszyny itp.), zamarznienia lub samobójstwa.⁵⁷ Konaniu towarzyszyła bezsilność członków rodziny i bliskich, którzy pozbawieni możliwości działania musieli bezwolnie przyglądać się cierpieniu ukochanej osoby. Wiele relacji porusza wątek poczucia winy i niezaspokojonego żalu trwającego nawet latami – do siebie, losu, administracji radzieckiej i jej opieszałości w załatwianiu kluczowych dla przetrwania spraw (np. dostawy leków, zwiększenia racji żywnościowych, zezwolenia na paczki z kraju itp.). Szczególną uwagę zwracają wspomnienia, w których zarzuty pod swoim adresem kierują ówczesne dzieci; jest to dowodem patologii wojny, jej degradującego wpływu na dojrzewanie jednostki oraz traumatycznych przeżyć, które wypaczały obraz własnej osoby. Wiążą się one m.in. z samoobwinianiem o niewypełnienie nakazanych tradycją powinności wobec umierających i niespełnienie określonych ról społecznych (np. rodziców mających obowiązek ochraniać dzieci przed zagrożeniami oraz dzieci

⁵⁴ S. Paluch, op. cit., s. 91; por. M. Mazur-Górska, *Z pustyni do Polski. Wspomnienia zesłańca*, Szczecin 1995, s. 40. Jedna z zesłanych kobiet opisała, jak odwiedził ją duch zmarłej matki i dodawał sił do przetrwania zsyłki: „Nagle poczułam zimną dłoń mamy na swoim ciele. »Nie płacz moje dziecko, bo jest ciężko. Przeżyjesz wszystko i jeszcze ci będzie w życiu dobrze.«” Zob. L. Kałuża, op. cit., s. 13. por. M. Włodkowska, AW II/3197, (18.III.1941).

⁵⁵ M. Furganowska, *Dzienniczek z Syberii*, AW II/2413, s. 7.

⁵⁶ Ibidem, s. 64. Podobnie interpretowano dziwne i niespotykane zjawiska atmosferyczne, które w klimacie syberyjskim zdarzały się dosyć często – teraz jednak odczytywano je jako znaki z niebios (s. 39).

⁵⁷ I. Nowak, *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 147/s, s. 9; H. Suszak, *Życiorys*, AN PTL, sygn. 248/s, s. 1a; C. Kuntusz, *Wspomnienia byłego Sybiraka*, AN PTL, sygn. 79/s, s. 22; J. Homan, *Pamiętnik*, „Sybirak”, 1989: 3, s. 62; J. Hryniewska, *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 77/s, s. 6, 17; Z. Zimny, *Zachować od zapomnienia. Pamiętnik syna zesłańca*, AN PTL, sygn. 23/s, s. 22.

wspierających rodziców). Jak silną zadrę stanowiły przez długie lata te niezawinione występki, dowodzą relacje:

[...] wiadomość była wstrząsająca, ojciec zmarł jeszcze przed przyjęciem Go przez lekarza. [...] W latach późniejszych, gdy dorosłem i powróciłem do kraju, często wracałem pamięcią do ostatnich dni życia ojca i do wczesnego poranka kiedy odprowadziłem go do stacji kolejowej. Wówczas zaczął powstawać niesmak, pretensja do samego siebie: dlaczego gdy wsiadłem do wagonu, nie odwoziłem ojca do szpitala. Może w czymś w tych ostatnich godzinach życia mógłbym Mu pomóc. Miałem wówczas już 15 lat, byłem świadomy dużego niebezpieczeństwa grożącego życiu rodzica. Uczyniłem wówczas tylko to, o co prosił ojciec: odprowadziłem Go do pociągu, a sam nie zdobyłem się na samodzielność postępowania – nie pojechałem z nim.⁵⁸

Podczas zesłania przeważały zgony, które w oparciu o tradycyjną kategoryzację można by uznać za „śmierci złe”, niegodne i niehumanitarne.⁵⁹ Sporadycznie zdarzało się jednak, że konanie przebiegało zgodnie z wyznacznikami „śmierci dobrej”. Opisy takie nieprzypadkowo koncentrują się na charakterystycznych jej cechach, np. dotyczących stylu umiarkowania: „śmierć miała lekką i spokojną przeszłą do wieczności”, „przez całą dobę leżała w mieszkaniu na łóżku”, „przychodzili nie tylko Polacy, ale i Rosjanie, aby modlić się i śpiewać”, „pozwolono zapalić przy łóżeczku świecę i modlić się”; „ojciec odchylił głowę do tyłu, zaczerpnął powietrza i wyszeptał »O Jezus« i wyzionął ducha”; określonych zachowań, np.: „przy łożu ojca staliśmy z zapalonymi łuczycami w ręce”, „spółdzielnia dała wózek i osiołka, które posłużyły za karawan pogrzebowy”, „na pogrzebie było bardzo dużo miejscowych i Polaków”, „jedna Polka zaintonowała »Anioł Pański« i wszyscy płakali”, „panie Polki umyły go i ubrały”, „bez trumny, ale uczciwie z modlitwami i pieśniami pogrzebowymi”, „wzięłam na pamiątkę odrobinę piachu z grobu i gałązkę piołunu”; oraz atrybutów, np.: „zrobiliśmy wieniec z piołunu stepowego”, „fotograf zrobił szarfy z czarnego papieru z podpisem »Najukochańszej Mamie – córki«”, „pochowaliśmy ją w trumnie zrobionej z magazynowych desek”, „Polakowi, który pracował w kuźni, udało się wykuć żelazny krzyż, który wkopano głęboko do grobu”.⁶⁰ Zgony takie uchodziły na zesłaniu za rzadkość, budziły zazdrość i określano je mianem „pięknych śmierci”. Na ogół konano w samotności, po cichu, niezauważenie. Bywało też, że śmierć przychodziła wyjątkowo znienacka i zaskakiwała nieprzygotowaną na to rodzinę, a czasami towarzyszył jej skandal:

Zmarła pewna inteligentna matka [...] wychowująca dwoje małych dzieci. Mieszkała z dziećmi samotnie w małej lepiance z klepiskiem. Sąsiedzi zauważyli, że ta pani rano nie wyszła ze swojej lepianki. Zaglądają przez okienko i widzą

⁵⁸ J. Winnicki, *Czy zobaczę jeszcze mój dom rodzinny*, AN PTL, sygn. 136/s, s. 53.

⁵⁹ Por. K. Kość, *Dehumanizacja kresu życia w warunkach zesłania*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii...*, op. cit., t. VI, s. 255-260.

⁶⁰ J. Stefanik, *Okruchy koszmarnych wspomnień*, AN PTL, sygn. 12/s, s. 14; por. S. Paluch, op. cit., s. 89; R. Gaik, op. cit., s. 291; H. Górską, AW I/207, s. 40; D. Glezner, op. cit., s. 7.

leżącą ją na klepisku,. Zaraz zaalarmowali Polaków. Przybiegam i ja. Zobaczyłam wstrząsający widok: kobieta martwa leży na ziemi, starsze dziecko śpi obok niej, a młodsze gryzie główkę małego kotka, w garnku zaś znajdował się tułów tego kotka, który najwidoczniej miał być ugotowany... Wszyscy płakali... Zwłoki zmarłej zawinięto w koc i zagrzebano w piasku. A dzieci oddano do sierocińca.⁶¹

Niemniej tragiczne, a przy tym bardzo częste były zgony przez zamarznięcie. Ofiary takiej śmierci odnajdywano nierzadko dopiero na wiosnę, po roztopach, kiedy znalezione szczątki ludzkie identyfikowano już tylko po zachowanych szczegółach, np. obrączce, skrawku materiału itp. Zesłańcy, którzy zmarli na skutek wyziębienia często byli w drodze (np. do domu, miasta, pracy),⁶² stąd też ich spóźnienie rzadko kiedy prowokowało szybkie poszukiwania. Okrucieństwo takiej śmierci polegało na tym, że człowiek konający miał świadomość tego, co się z nimi dzieje i wiedział, że już nie dojdzie do celu. W poczuciu bezsilności poddawał się utracie sił, bólowi kończyn i senności; wtedy też przystępowała do niego „kostucha” i przerywała tę niedokończoną podróż, pozostawiając w symbolicznym zawieszeniu „pomiędzy” różnymi punktami egzystencji (zabierała ducha, porzucała ciało). Jedną z bardziej przejmujących historii tego typu opisała córka tragicznie zmarłych bohaterów opowieści:

Rodzice zdecydowali się iść piechotą. Ojciec pierwszy nie wytrzymał tego wysiłku, ponieważ był spuchnięty z głodu, usiadł i został na wieki. Mama z 16-letnią córką Barbarą poszła dalej. Po drodze minął ich brygadzysta filii wiozący konnym zaprzęgiem worek mąki i nie chciał zostawić tego worka w stepie, a ich podwieźć [...] Bygadzysta ten wysłał wierzchem na koniu Kazacha, żeby zabrał te dwie idące kobiety, ale niestety mama już sztywniała z zimna i nie mogła się utrzymać na koniu. Spadła dwa razy i musiała zostać w stepie. Prosiła córkę Basię, żeby pojechała i uratowała życie, ale siostra nie zgodziła się i zamarzły obydwie. Basia by przeżyła, ale powiedziała, że tatuś zamarzł, mamusia zamarzła i ona ich nie zostawi. Rękami odgrzebała śnieg, ułożyła tam mamusię i położyła się obok niej. I tak je Kazach zostawił. Potem opowiadał o tym siostrze Annie, która tej samej nocy

16 grudnia 1943 roku wracała z przymusowej pracy przy budowie tamy z innego kołchozu. Powrót sióstr był również tragiczny. Powtórzyła się ta sama historia co z rodzicami. Woły się położyły i nie chciały ciągnąć sań. Siostry nie mogły zostawić wołów, bo za to groziła kara śmierci. Czekwały w stepie całą noc. Młodzież, która wracała z moimi siostrami, doszła do Dżuruna piechotą, natomiast jedna z moich sióstr – Stanisława miała rany na nogach i rękach od odmrożenia i dlatego nie mogła iść w grupie, a siostra Anna nie zostawiła jej, bo by ją samą w stepie wilki zjadły, dlatego pozostały w stepie aż do przyjazdu konnego zaprzęgu [...].⁶³

Zdarzało się, że zesłańcy umierali samotnie w domach, z krzykiem zamarłym na ustach, brudni i obleźli przez wszy, gdzie odnajdywano ich

⁶¹ J. Stefanik, op. cit., s. 13.

⁶² Por. R. Marcinkowski, *Śmierć naszej matki*, [w:] T. Mikulski, *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*, Wrocław 1995, s. 245.

⁶³ I. Tańska, *Spoczęła w jakuckiej ziemi* (T. Hendrysiak, *Nasi zamarznięci rodzice*), „Zesłaniec”, 2003: 13, s. 65-66.

dopiero po kilku dniach od zgonu.⁶⁴ Innych znajdowano w lesie czy też w stepie, gdzie śmierć zastawała ich podczas szukania czegoś do zjedzenia.⁶⁵ Psychoza głodu była tak silna, że lepszy wydawał się syty zgon niż życie w niedożywieniu:

Poszedł raz ten mój syn do lasu. Poszedł i widać zbłądził gdzie, bo do domu już nie przyszedł! [...] Nadszedł jakiś Polak i mówi, że znalazł kogoś w lesie i ten ktoś nie żyje [...] Ja zemdlalam! Jakoś przyszła do siebie, poszła i to był on: leżał pod kupką siana, taki młody! Leżał, a przy sobie to miał kilka grzybków, co je chyba w lesie znalazł. Tak leżał i chyba... głodny nie umarł...⁶⁶

Osobnym zagadnieniem związanym z poruszaną tutaj problematyką, jest nadśmiertelność dzieci na zesłaniu.⁶⁷ W opinii deportowanych liczba zgonów nieletnich wielokrotnie przewyższała umieralność dorosłych, przy czym przyrost naturalny był bardzo mały, wręcz minimalny. Główną przyczyną tego stanu była utrata menstruacji przez większość kobiet wskutek niedożywienia, ciężkiej pracy, zmiany klimatu i silnego stresu; poza tym dzieci, które się narodziły, miały małe szanse na przeżycie i często umierały jeszcze w okresie niemowlęctwa. Odporniejsze na zesłańcze warunki były dopiero roczniki powyżej 3 roku życia, zaś powyżej 6 lat odsetek zgonów wśród dzieci malał w sposób widoczny. Najczęstszą przyczyną śmierci w tym przedziale wiekowym była zachorowalność na odrę, szkarlatynę, dyfteryt, zapalenie opon mózgowych oraz na skutek powikłań przeziębieniowych.⁶⁸ Masowość śmierci była jednym z bardziej dramatycznych i depresjonujących czynników podczas wywózki. Bezsilność rodziców i opiekunów wobec tego faktu była obezwładniająca, a relacje dowodzą, że wielu z nich przez długi czas nie mogło pogodzić się ze stratą dziecka oraz koniecznością pochowania go w obcej ziemi. Duża liczba małoletnich skazana była poniekąd na zagładę przez sam fakt osierocenia ich przez rodziców. Często zdarzało się, że najpierw umierali rodzice, a wkrótce potem ich latorośle, gdyż nikt nie mógł zapewnić im odpowiedniej opieki i utrzymania. Bywało, że pomoc oferowali sąsiedzi, współtowarzysze albo instytucje do tego powołane, ale przy skali zjawiska, jakim było sieroctwo podczas wywózki stanowiło to namiastkę w stosunku do potrzeb. Wobec tego wiele polskich dzieci zaginęło bez śladu wskutek wy narodowienia w radzieckich sierocińcach.⁶⁹

⁶⁴ Por. D. Glezner, op. cit., s. 6; R. Gaik, op. cit., s. 291.

⁶⁵ M. Kowalska, *Ile tam moich śmierci?!*, [w:] *Syberia: poza...*, op. cit., s. 60; por. D. Glezner, op. cit., cz. IX, s. 1.

⁶⁶ M. Kowalska, op. cit., s. 60.

⁶⁷ Szerzej w: K. Kość, *Dramat śmierci matek i ich dzieci w literaturze zesłańczej*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii...*, op. cit., t. VII, s. 371-383.

⁶⁸ AAN, MPiOS, sygn. 25, s. 88 (śmiertelność dzieci obywateli polskich – notatka); por. E. Kowalska, *Adaptacja polskich zesłańców lat 1940–1941*, [w:] *Syberia w historii...*, op. cit., s. 426.

⁶⁹ Por. D. Boćkowski, *Jak pisklęta z gniazd*, Warszawa–Wrocław 1995, s. 49; D. Nowakowska, *Oczami dziecka*, sygn. 25/s, s. 14-15; E. Łobaza, *Wspomnienia z syberyjskiego dzieciństwa*, AN PTL, sygn. 255/s, s. 4; J. Strączkowska-Saj, *Wspomnienia z życia na zesłaniu w Syberii i Kazachstanie (1940-1946)*, AN PTL, sygn. 44/s, s. 5.

Masowość zgonów w znacznym stopniu oswajała deportowanych ze śmiercią i po pewnym czasie wytwarzała swoisty dystans, który przejawiał się również na poziomie językowym. Ilustracją tego może być np. wyrażenie używane niekiedy na określenie, że ktoś umarł, czyli „już do Polski pojechał”.⁷⁰ Eufemizm ten z jednej strony jest wyrazem specyficznego w tych warunkach poczucia humoru, a z drugiej – zawartego w nim pragnienia powrotu do kraju oraz nadziei, że rozwiąże to wszystkie problemy egzystencjalne.

Zesłańcze „geografie śmiertelności” miały to do siebie, że dotyczyły całej trasy wywózki łącznie z drogą powrotną do kraju, podczas której zejścia śmiertelne były szczególnie tragiczne i przygnębiające. Towarzyszyła im świadomość, że tyle się przetrzymało, tylu bliskich pogrzebało, tyle cierpienia, nędzy i poniżenia zniosło i teraz kiedy upragniona wolność i powrót do ojczyzny są tak bliskie – trzeba się poddać i przestać kurczowo trzymać życia, które nieubłagane z człowieka uchodzi. Bezradność w takim momencie niejednokrotnie rodziła w osieroconych bliskich bunt, gniew i poczucie niesprawiedliwości. Przewrotność losu dopiero teraz objawiała się w całej swojej bezwzględności, stąd też zdarzało się, że nawet najwytrwalsi tracili wiarę i nadzieję, nie mówiąc już nawet o poczuciu sensu dalszego życia. Osierocone na ostatnim etapie wywózki żony, dzieci czy też rodzice przekraczali granicę utęsknionej ojczyzny z poczuciem ogromnego bólu i żalu deprecjonującego ich dotychczasowe wysiłki w godnym znoszeniu zsyłki. Tym co charakteryzowało zgony w drodze powrotnej, było zaskoczenie, choć z obiektywnego punktu widzenia był to czas zgonu równie prawdopodobny, jak każdy inny. Niemniej repatriantom często towarzyszyło irracjonalne przekonanie, że opuszczając miejsce wywózki, zostawiają tam również całe zło i wszystkie swoje dolegliwości, ze śmiercią włącznie. Poruszający opis zgonu matki w trakcie powrotu do Polski zamieścił w relacji zesłany jako dziecko mężczyzna:

W pozycji siedzącej oparłem się plecami o ścianę wagonu i nocą zasnąłem. Nad ranem, budząc się, stwierdziłem z przerażeniem, że leżąca na mych kolanach głowa mamy jest zimna jak lód. Była martwa. Współmieszkańcy jeszcze spali, nikogo nie budziłem. Nieboszczkę położyłem obok siebie a sam w dalszym ciągu siedząc rozmyślałem nad wytworzonym nieoczekiwanym zdarzeniem. Rano zaczęli budzić się ze snu mieszkańcy wagonu, oznajmiłem o nieszczęściu. [...] Rozpoczął się przemarsz osobliwego konduktu pogrzebowego. Lekarka szła przodem, za nią niesiono na noszach zwłoki a niedużego wzrostu chłopiec z opuszczoną głową samotnie kroczył za niesioną martwą rodzicielką. [...] Na widok „konduktu” w pootwieranych drzwiach transportu tłoczyli się rodacy. Widząc smutne twarze ludzi naszego transportu, nerwy nie wytrzymały napięcia, rozplakałem się jak małe dziecko. Odprowadzałem ostatnią najbliższą mi osobę, z którą jeszcze dnia poprzedniego liczyłem na wspólny powrót do Ojczyzny i po długich latach katorgi, ułożenia sobie lepszego życia. Stało się inaczej:

⁷⁰ H. Janowiak-Stawówna, op. cit., s. 2.

pomimo oglądania i współuczestniczenia w mej tragedii powracających rodaków z całego transportu, poczułem się zupełnie osamotniony. Nosze ze zwłokami mamy wniesiono do magazynu – trupiarni a mnie zaprowadzono do majora NKWD urzędującego na dworcu, który zabrał dokument wystawiony na mamę, a na moim odnotował fakt zgonu. [...] Poniesiona strata była ciosem trudnym do przeżycia. Wokół panowała radość z powodu powrotu z zesłania, mnie dławiała samotność, przesłaniając dobrodziejstwo powrotu do Polski. Doznane tragedie, a szczególnie ta ostatnia, wywarły niewątpliwy wpływ na me usposobienie i psychikę. Mama umarła w wieku 46 lat.⁷¹

W fakcie zgonu na zesłaniu najbardziej przytłaczający i pozbawiający nadziei był właśnie tragizm poczucia pustki. Jak zauważa P. Bortkiewicz, stwarzał go przede wszystkim dysonans pomiędzy pełnią obecności człowieka, który przed chwilą był obok, a pełnią obecności rzeczy bez człowieka, co rodziło bolesną sprzeczność. Uświadomienie sobie, że ukochanej osoby „już nie ma i nigdy nie będzie” było niekwestionowanym wyrazem tragedii.⁷² Tworzyło specyficzną obecność „nieobecnego” – „życie z umarłym”, o którym bez przerwy się pamiętało i myślało, ponieważ był ważnym elementem wymarzonego i po wielokroć wyobrażanego życia po powrocie do kraju.

Obrzędowość pogrzebowa

W realiach deportacyjnych praktycznie trudno było mówić o obrzędach pogrzebowych w tradycyjnym i religijnym rozumieniu. Za każdym razem jednak podejmowano próby ich dopełnienia, chociażby w symbolicznej i okrojonej formie. Nierzadko odbywało się to z narażeniem własnego zdrowia i bezpieczeństwa, wbrew zakazom administracyjnym i na przekór trudnościom klimatycznym i formalnym. Dowodzi to m.in. silnego przywiązania do zwyczajowych form zachowań w obliczu śmierci i zmarłego, którego należało pożegnać i wyprawić w zaświaty w odpowiedni i zgodny z normami kulturowo-religijnymi sposób. Analizując relacje zesłańcze niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że doświadczanie dehumanizacji i desakralizacji kresu życia było powszechne. Większość wspomnień oparta jest na motywie dramatu rodzinnego, przedwczesnych zgonów oraz próbach przetrwania zarówno biologicznego, jak i moralnego. Trudno przy tym zakładać, że narratorzy powielali zasłyszane opowieści albo też ubarwiali je w celu zwiększenia walorów literackich. Wiele wskazuje, iż zejścia podczas wywózki odbierane były w sposób głęboko traumatyczny i powodujący niezdolność na takie umieranie. Desakralizacja obrzędów pogrzebowych wywoływała opór zesłańców, którzy nie godzili się z nią i próbowali zaradzić temu stanowi rzeczy na wszelkie dostępne sobie sposoby.

Jak zauważa P. Bortkiewicz, poprzez deheroizację śmierci odkrywał się dla zesłańców okrutny proces dehumanizacji własnego życia. Wiązała się z tym silna potrzeba usensownienia cierpienia, obrony przed unice-

⁷¹ J. Winnicki, op. cit., s. 86-87.

⁷² Zob. P. Bortkiewicz, *Zachowanie...*, op. cit., s. 177.

stwieniem i przeżywaniem tego zniweczenia; służyły temu wartości, takie m.in. jak: osoby ludzkiej, biologicznego i duchowego życia, pracy, kultury osobistej, więzi społecznych, celu oraz również Boga i religii.⁷³ Jakkolwiek występują przykłady załamania się wiary i wierności tradycyjnym wartościom, nie wyklucza to jednak stałej ich świadomości i internalizacji.

Zmarłych starano się chować w ziemi, to znaczy w przyjęty zwyczajowo w kulturze chrześcijańskiej sposób. Zdarzało się jednak, że okoliczności zmuszały do pozbycia się zwłok i wrzucenia ich np. w śnieg lub do wody (gdy zgon nastąpił podczas wielodniowej podróży barką).⁷⁴ W takiej sytuacji trudno w ogóle mówić o pogrzebie. Bywało, że co najwyżej zprawiano nad umrzykiem modlitwę. Podobnie, gdy silny mróz i grubą pokrywą śnieżną uniemożliwiała wykopanie grobu zwłoki chowano w zaspach, czekając do wiosny, aby powtórnie je pogrzebać tym razem w ziemi. Po pewnym czasie przy osadach zesłańczych zaczęły powstawać rozrastające się stopniowo cmentarze; z początku jednak zmarłych chowano wszędzie: w lesie, przy chałupie, w najbliższych krzakach, w stepie.⁷⁵ W trakcie pobytu przekonywano się o konieczności zabezpieczenia grobów żerdziami, gdyż inaczej rozgrzebywane były przez zwierzęta – zimą przez żerujące wilki, a latem przez pasące się bydło (krowy, kozy, wielbłądy, owce).⁷⁶ Zdarzało się nawet, że nie oznaczone mogiły były rozdeptywane przez ludzi idących za własną potrzebą.⁷⁷ Księży na ogół wśród zesłanych nie było, więc pochówki odbywały się bez posługi kapłańskiej i sakramentów; w początkowym okresie wywózki starano się ich w jakiś sposób zastąpić, chociażby formalnie. Jeśli zesłańcy posiadali książeczkę do nabożeństwa, to duchownego czasami zastępowały kobiety i odmawiano stosowne w takich okolicznościach modlitwy oraz odprawiano symboliczne nabożeństwo. Początkowo przyjęte było zbiorowe uczestnictwo w pogrzebach rodaków, stąd też w ostatniej drodze nieboszczyka często towarzyszył mu liczny kondukt. Z czasem, w miarę nasilania się zgonów, procesje pogrzebowe stawały się mniejsze i ograniczone tylko do najbliższej rodziny.⁷⁸ Zdarzało się, że występowały znaczne różnice lokalne w swobodach dotyczących pochówku zmarłych i nie zawsze możliwe były zbiorowe pożegnania, gdyż w niektórych osadach restrykcyjne rozporządzenia zabraniały pochówków katolickich. Zakazywano np. aby pogrzebem zajmowały się więcej niż dwie osoby, bywało że nie wolno było usypywać mogił, nie wspominając już nawet o stawia-

⁷³ P. Bortkiewicz, *Zachowanie...*, op. cit., s. 189.

⁷⁴ Por. W. Vrabec, *Wywóz Lwów-Kazachstan*, AN PTL, sygn. 186/s, s. 6.

⁷⁵ J. Łuszczek, *Ciernista droga*, AN PTL, sygn. 68/s, cz. I, II, s. 188.

⁷⁶ J. Strączkowska-Saj, op. cit., s. 5; por. S. Paluch, op. cit., s. 98, 117. Autor ten bezpośrednio wyraził opinię, że przyzwolenie władzy radzieckiej na beczeszczenie polskiego cmentarza było: „[...] kolejnym dotkliwym ciosem wymierzonym w naszą psychikę, godność narodową i katolicką. Czuliśmy się znów upokorzeni, ale pokładaliśmy nadzieję w Bogu, że to wszystko odmieni się na lepsze” (s. 117).

⁷⁷ Por. Ibidem.

⁷⁸ J. Winnicki, op. cit., s. 24.

niu krzyży, za co groziły srogie kary.⁷⁹ Nie zniechęcało to jednak zesłańców do powszechnego łamania tych przepisów, tym bardziej że odbierano je jako absurdalne i naruszające resztki pozostawionej im wolności osobistej.⁸⁰ Znaczenie nadawane obrzędom przez polskich deportowanych początkowo budziło duże zdziwienie nie tylko przedstawicieli administracji radzieckiej, ale też miejscowej ludności, która w niemalym stopniu odwykła już od celebracji życia i jego kolejnych etapów – ze śmiercią włącznie. Podobnie wielu Polaków było zaskoczonych i oburzonych tym, że Rosjanie tak małą wagę przywiązywali do kultu zmarłych, oddawania czci ich pamięci oraz dbałości o groby; niejednokrotnie dawali temu wyraz w swoich wspomnieniach, np.:

Nie ma krzyży, czasem ktoś postawi, później spalą, partyjnemu na kiju czerwona gwiazdę pięcioramienną postawią, kij zgnije lub dzieci wyrwą, ziemia zrówna się, nic nie widać. Nad mogiłą kiedy chowają, żona lub matka albo siostra, zawodzi żalonym wielkim śpiewającym głosem z płaczem narzekaniem daleko słychać.⁸¹

Trudno jednak na podstawie kilku utrwalonych przez zesłańców opisów generalizować podejście narodu rosyjskiego do śmierci i zmarłych, tym bardziej że istnieją także liczne narracje ukazujących to zagadnienie w nieco innym kontekście. Opisy te zwracają uwagę na duże wzruszenie towarzyszące miejscowej ludności, która wręcz zazdrościła Polakom ich tradycji i zwyczajów, a nierzadko nawet sama włączała się w uczestnictwo w niektórych z nich. Jedna z deportowanych kobiet wspominała:

Na cmentarzu w stepie, kiedyś poświęconym przez popa, stały tylko gwiazdy. Włodek niósł krzyż na początku procesji, a nasze panienki trumienkę. Za nimi szli wszyscy nasi rodacy i śpiewali, a głos niósł się po stepie wysoko i daleko. Na ten pogrzeb biegły też Sowiecki z dziećmi. Płakały, nie za moim synkiem, lecz za swoją przeszłością. Mówiły: „I u nas tak kiedyś chowali. Teraz nie wolno”.⁸²

Wobec nieobecności duchownych katolickich, jeśli tylko była taka możliwość korzystano z posługi popów, gdy przebywali oni w bliskiej okolicy. Jeden z zesłańców wspominał nawet o zorganizowaniu specjalnej zbiórki funduszy na pogrzeb z prawosławnym kapłanem, a inny o sprzedaży przydziałowego tytoniu i opłaceniu za uzyskane pieniądze *swiaszczennika* (duchownego), aby ten pomodlił się nad zwłokami ojca.⁸³ Najczęściej jednak wyczekiwano okazji, gdy w okolicy przebywał ksiądz katolicki, wtedy też dokonywano zbiorowego obrzędu poświęcenia wszystkich mogił rodaków pochowanych na miejscowym cmentarzu. Wielu deportowanych wspominało o tym z ulgą i radością, gdyż jak pod-

⁷⁹ Por. S. Paluch, op. cit., s. 88.

⁸⁰ Autor wspominał, że po pogrzebie ojca odwiedził ich komendant i próbował krzykiem i straszaniem wymusić usunięcie krzyża z grobu. Polecenia tego nie wykonano, ale rodziny również nie ukarano. S. Paluch, op. cit., s. 91; por. Ł. Łowicka, *Garść ziemi*, AN PTL, sygn. 143/s, s. 12-13.

⁸¹ J. Łuszczek, op. cit., s. 188.

⁸² Ł. Łowicka, op. cit., s. 12-13.

⁸³ T. Fudała, op. cit., s. 51.

kreślali, przed dopełnieniem tego rytuału towarzyszyło im dokuczliwe poczucie niepokoju o duszę zmarłego, która jak się obawiano, mogłaby po wieki wieków błąkać się „po zesłaniu”⁸⁴

Obrzędowość pogrzebowa na osiedleniu przeważnie sprowadzała się do odprowadzenia umrzyka na miejsce pochówku oraz mówienia modlitwy za jego duszę, sporadycznie zaś do odśpiewania pieśni żałobnych. W Kazachstanie, gdzie na rozległym stepie nie rosły drzewa, problemem było zdobycie drewna na trumnę, które było towarem deficytowym, stąd też większość deportowanych w te rejony Polaków wspominało o niedogodnościach z tym związanych. Wobec braku możliwości zakupu kilku nawet desek na zabicie prowizorycznej skrzyni czy też platformy,⁸⁵ nieboszczyka zanoszono na cmentarz w kocu albo prześcieradle i wrzucano bezpośrednio do wykopanego dołu.⁸⁶ Za każdym razem wzbudzało to jednak w zesłańcach zażenowanie i świadomość naruszenia tradycyjnej formy pochówku, dla której trumna była jednym z ważniejszych atrybutów przypisanych śmierci i zmarłemu. Z tego powodu zadawano sobie sporo trudu, aby zdobyć choć kilka deszczulek niezbędnych do zbiccia skrzyni. Nierzadko posuwano się nawet do kradzieży, dewastacji czy też wyprzedawania się z ostatnich wartościowych sprzętów, za które w innej sytuacji można było zakupić pożywienie. Zdarzało się, że zdesperowana rodzina decydowała się na rozbicie jedynej posiadanej pryczy, aby uzyskać deski na trumnę.⁸⁷ Tradycyjne wyznaczniki „dobrej śmierci” rozumianej w kategoriach potocznego stwierdzenia „umrzeć jak należy”, w warunkach zesłania wzbogacały się o jeszcze jeden, który można by nazwać „być pochowanym w trumnie”. Wiele wyrzeczeń ponoszono, aby spełnić ten warunek, jakkolwiek głównie od operatywności członków rodziny zmarłego zależało, czy się powiedzie. Liczne relacje przekonują jednak, że była to kwestia dalece nieobojętna zesłańcom, np.:

Muszę jeszcze wspomnieć, że Mama była pochowana w trumnie. Oto z półek magazynowych jeden Polak zrobił zwykłą pakę, gdy nie miał odpowiednich narzędzi. Nie mogliśmy się pogodzić, by naszą mamę pochować zawiniętą w koc.⁸⁸

Obecność najbliższych krewnych zapewniała, chociażby w najmniejszym stopniu, że zmarły zostanie pochowany w odpowiedni sposób. W innym bowiem przypadku zdarzały się liczne nadużycia wobec nieboszczyka i jego rodziny, np.:

Leżał biedny na pryczy miał otwarte oczy, twarz skrzywioną. Widocznie cierpiał, widocznie kogoś o coś prosił, ale nikt jego głosu nie słyszał. Umarł w samotności, daleko od kraju, daleko od rodziny. [...] W kołchozowej stolarni

⁸⁴ D. Glezner, op. cit., s.4.

⁸⁵ Por. J. Winnicki, op. cit., s. 24; T. Fudała, op. cit., s. 26.

⁸⁶ Por. L. Kałuża, op. cit., s. 13-14; J. Strączkowska-Saj, op. cit., s. 5; J. Mrowiński, *Obrazki z dzieciństwa (okres 1940-1946)*, AN PTL, sygn. 139/s, 12.

⁸⁷ B. Baj, *(I Opowiadanie Bolesław Tur)*, op. cit., s. 2.

⁸⁸ J. Stefanik, op. cit., s. 14.

zrobiono mu trumnę. Załatwiono u Hnidenki na tę trumnę deski. [...] Ale później się okazało, że trumna wyszła za mała. Ciało nieboszczyka nie mieściło się do niej. Po czasie wyszło szydło z worka, stolarze w kolchozie też chcą żyć i ... skręcili dla siebie trochę naszego przydziału na trumnę. Potwierdziła się tu stara prawda, że żeby tu żyć, trzeba kombinować. Ci nawet okradli nieboszczyka.⁸⁹

Szczególnie rażące były przypadki, w których dochodziło do jawnej desakralizacji zwłok czy też nawet do celowego ich zhańbienia i pozbawienia godności przypisanej człowiekowi i jego śmierci:

Do nogi trupa przywiązali sznur i konie ciągnęły go, bez żadnej trumny. W tym czasie były straszne śniegi. Takie pogrzeby naszych ludzi odbywały się często. Gdzie w naszym państwie było nie do pomyślenia, żeby traktować ludzi jeszcze gorzej, jak zwierzęta. To było nieludzkie.⁹⁰

Jakkolwiek można się zgodzić z ostatnim zdaniem przytoczonej reakcji, to zastanawia brak reakcji ze strony rodaków podążających w tym „kondukcje pogrzebowym”. Czyżby proces oswojenia się z nienormalnością i adaptacja do warunków na zesłaniu był tak daleko idący, że słabła zdolność oceny określonych zdarzeń w kategoriach etyczno-moralnych? Być może zdawano sobie sprawę z bezsensu reakcji i nieadekwatności w tych warunkach tradycyjnych norm i wartości. Nie usprawiedliwia to jednak zbiorowej znieczulicy, która w przypadku zesłańców przypuszczalnie była efektem długotrwałego pozbawiania ich poczucia godności i szacunku należnego jednostce ludzkiej. Dopelnianie obrządków pogrzebowych przede wszystkim jednak utrudniały ograniczenia klimatyczne i środowiskowe. Tym też w znacznym stopniu można interpretować reifikujące podejście do zwłok, które w tych warunkach stawały się balastem, którego należało się, jak najszybciej pozbyć. Nie wyklucza to jednak, że niezależnie od tego, starano się zachowywać zgodnie z wymogami tradycji i religii, czego dowodzi wiele opisów deportacyjnej codzienności:

Niestety, mróz spowodował, że ziemia na cmentarzu była twardości skały. Gdy przyniosłyśmy we dwójkę zwłoki owinięte w prześcieradło, dół okazał się za mały. Na siłę przygięłyśmy kolana i ustawiły zwłoki w pozycji półsiedzącej tak, że wierzch głowy i kolan wystawał ponad powierzchnię gruntu. Przysypałyśmy ciało zlodowaciałą ziemią, wydobytą przy wykopywaniu mogiły. Po kilku dniach, gdy poszłam na cmentarz sprawdzić stan grobu, zobaczyłam ohydę: grób rozkopany przez zgłodniałe wilki, a kawałki ciała i strzępy wnętrzości porozciągane dookoła.⁹¹

Wiele uwagi i starań poświęcano także wizualnym oznaczeniom miejsc pochówków i mogiłam. Również i w tym przypadku w uprzywilejowanej pozycji byli zmarli, którzy posiadali bliskich, gdyż tylko oni mogli zadbać o zabezpieczenie grobu przed drapieżnikami i oznaczenie go symboliką religijną. Nawet gdy nie było dostępu do drewna, starano się

⁸⁹ R. Gaik, op. cit., s. 291.

⁹⁰ A. Kluz, *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 120/s, s. 4-5.

⁹¹ A. Bezrąk, op. cit., s. 19-20.

skonstruować chociażby prowizoryczny krzyżyk, który umieszczano na grobie. Zdarzało się, że wykonywano go z gałązek, patyków, drutu, rur metalowych, usypywano z kamyków lub malowano czy też wypalano na nieheblowanej desce kładzonej na kopczyku.⁹² Bywało, że wyplatano wieńce pogrzebowe, np. z suchych traw, gałązek, piołunu albo okrywano mogiłę stepowym kwieciem.⁹³ Często jednak nie było takich możliwości i zmarłych chowano bez krzyża i bez oznaczeń wskazujących kto w danym miejscu leży.⁹⁴ Najczęstszym problemem związanym z przygotowaniem grobu było jego wykopanie, zwłaszcza zimą, gdy gleba nie dawała się naruszyć ani kilofem, ani łomem. Najskuteczniejszym sposobem w takiej sytuacji była metoda zapożyczona od miejscowych. Polegała ona na naprzemiennym paleniu ogniska w danym miejscu i kopaniu dołu. Nawet i tą techniką nie zawsze jednak można było uzyskać minimalną głębokość wynoszącą jeden metr, poza tym czynność ta zabierała wiele czasu – bywało że i do dwóch dni.⁹⁵ W takich warunkach zdarzało się, że zwłoki chowano w śnieżnym puchu, usypując z niego mogiłę i dopiero wiosną, gdy topniejący śnieg odsłonił ciało, to przekopywano je do grobu w ziemi. Bywało też, że ślad po nieboszczyku ginął i nie dawało się go odnaleźć⁹⁶ bądź w jego miejscu znajdowano obgryzione przez zwierzęta kości i czaszkę ludzką.⁹⁷ Jedna z zesłanych kobiet wspomina o dużej liczbie szakali, których łepki sterczały z norek wrytych przez nie w górze cementarnej, na której zrobiły sobie żerowisko padliny.⁹⁸

W przypadku Kazachstanu dodatkowym problemem związanym z wykopaniem grobu bywał osypujący się i wywiewany przez burany piasek czy też przeciwnie – kamienisty grunt powodujący, że doły były płytkie. Zabezpieczając mogiły przed tymi czynnikami okładano je kamieniami, wypalonym żwirem, sadzono krzaki, otaczano drutem lub innymi dostępnymi materiałami, jak np. deski, pale, żelazne rury itp.⁹⁹ Czasami jednak nawet i takie zabiegi nie chroniły miejsc pochówków przed dewastacją, a niektóre z opisanych przez zesłańców wspomnień bez zbytnej przesady można uznać za przykłady wynaturzenia i degradacji moralnej:

Po cmentarzu chodziło bydło, deptało groby. Poprawiałam grób matki. [...] Na ten cmentarz przywożono trupów na platformach, po piętnastu i więcej i wrzucano do wykopanych dołów. Ofiary były przeważnie bez ubrań, jedna kobieta miała na sobie tylko czerwoną spódnicę. Pamiętam taki grób, po prostu dół, w nim woda, a w wodzie ciało nagiej kobiety leżącej twarzą do dołu, kobieta

⁹² Por. Z. Zimny, op. cit., s. 22; J. Winnicki, op. cit., s. 25;

⁹³ J. Stefanik, op. cit., s. 14; por. Z. Zimny, op. cit., s. 22; S. Paluch, op. cit., s. 90; W. Szybiński, *Najdłuższa opowieść*, [w:] *Syberia: poza...*, op. cit., s. 50.

⁹⁴ U. Gawlikowska-Możejko, op. cit., s. 15.

⁹⁵ T. Fudała, op. cit., s. 26; S. Paluch, op. cit., s. 90.

⁹⁶ R. Gaik, op. cit., s. 291.

⁹⁷ J. Mrowiński, op. cit., s. 12; por. R. Marcinkowski, op. cit., s. 247.

⁹⁸ D. Nowakowska, op. cit., s. 13.

⁹⁹ Por. T. Mikulski, op. cit., s. 269; Z. Użycki, *Syberia, nie wierzy łzom. Wspomnienia zesłańca*, Warszawa 2002, s. 116.

miała śliczne, długie, czarne włosy, które pływały na wodzie. Dzieci podkładały pod ciało kołek i kołysały je na wodzie. Był to widok przerażający.¹⁰⁰

Przebieg obrzędowości pogrzebowej wśród przesiedlonych do ZSRR Polaków przeważnie był bardzo skromny i w znacznym stopniu okrojony w stosunku do rytuału religijnego odbywającego się w normalnych warunkach. W początkowym okresie bardzo dbano o jego katolicki i uroczysty charakter, stąd też przestrzegano, aby na czele konduktu niesiony był krzyż wykonany z drewna, a za nim szli mężczyźni niosący na ramionach trumnę. Następnie kroczyli rodacy śpiewając pieśni religijne. Nad grobem zmagano modlitwę, czasami ktoś wygłosił mowę pożegnalną, wszystkim zaś towarzyszył smutek i żal za zmarłym, który nie doczekał powrotu do kraju. Z czasem, gdy zgony stawały się coraz częstsze i były niemalże na porządku dziennym, również i pogrzeby powszedniały. Uczestniczyła w nich już tylko najbliższa rodzina, a niekiedy zaledwie jedna osoba. W miarę przedłużającego się wysiedlenia rytuały pożegnalne stawały się coraz bardziej samotne i przygnębiające.¹⁰¹ Władze radzieckie na ogół odmawiały rodzinom zmarłych wydania aktu zgonu i nie odnotowywały tego faktu w oficjalnych dokumentach, na ogół tylko komendant nadzorujący pracę zesłańców uaktualniał swój rejestr.¹⁰² Niewykluczone, że procedura ta miała znaczny wpływ na zaniżone oszacowania śmiertelności wśród deportowanych Polaków, szczególnie wtedy, gdy opracowywane były one na podstawie danych NKWD.

Miejsca pochówków i cmentarze

Doświadczenie straty bliskiej osoby było tak powszechne w trakcie wywózki, że do wyjątków należały osoby, które nikogo nie oplakiwano. Oblicza umierania były przy tym na tyle przykre i obciążające psychicznie, że głęboki żal za nieboszczykiem noszono przez wiele miesięcy, a często nawet do końca życia. Pewnym rodzajem znamiennej dla przesiedleńców żaloby, była trauma pozesłaniowa, z którą musieli sobie poradzić (na ogół samotnie i nie zawsze skutecznie) po powrocie do kraju. Efektem doznanych przez nich urazów psychicznych i wstrząsów emocjonalnych (mówiąc językiem psychologicznym „nieprzepracowanej straty” czy też „wypartego żalu”)¹⁰³ mogą być świadectwa niepowodzeń życiowych, o których wspominają w swoich narracjach. Egzystencja na zesłaniu pochłaniała znaczne zasoby sił mentalnych i fizycznych oraz po-

¹⁰⁰ L. Kałuża, op. cit., s. 13-14.

¹⁰¹ Por. *Pisma rodziny Terajewiczów*, Archiwum Muzeum Niepodległości (dalej: MN), sygn. 6 (Zapiski różne Terajewiczów), k. 4, 6-7; D. Kleinrok, AW, I/ 1575/1k, s. 4-5, 14.

¹⁰² Por. T. Fudała, op. cit., s. 25; S. Paluch, op. cit., s. 90.

¹⁰³ Por. K. Kość, *Kulturowe i psychologiczne uwarunkowania żaloby*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna. Antropologia kultury. Humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. VIII, Wrocław 2004, s. 180-181; por. A. Heben, *Doświadczenie żaloby*, Poznań 2001, s. 21-23.

wodowała, że chcąc przeżyć, człowiek nie mógł poddawać się długotrwałemu zniechęceniu i rozpacz, ale jak najszybciej musiał się na powrót włączyć w wir codziennego życia. W tej sytuacji najbardziej widoczną formą żałoby była troska i dbałość o cmentarze oraz przykrość związana z koniecznością pozostawienia ich po wyjeździe do Polski. Paradoksalnie nawet przeżywanie straty urastało do rangi luksusu, na który nie wszyscy mogli sobie pozwolić.

Powiadają, że stosunek ludzi do zmarłych oraz do miejsc pochówków jest miarą i odwzorowaniem ich podejścia do żywych oraz wyznawanych przez nich wartości. Tam bowiem, gdzie śmierć nie ma poważania i szacunku, trudno mówić o nim również w stosunku do życia. Bez względu na to ile prawdy jest w obiegowych opiniach i mądrościach ludowych, faktem jest, że grób pozostaje jedynym widocznym znakiem obecności umarłych wśród żyjących. Świadomość tego stanowiła jedno ze źródeł kultu grobów i cmentarzy w różnych kulturach. Już sama etymologia słowa „nekropolia” (miasto umarłych) sugeruje, iż stanowią one realne dzielnice obcowania śmierci w świecie żywych, z tym że śmierci „oblaskawionej”, a więc niegroźnej. Biorąc pod uwagę, że kult grobów jest bardzo silnie zakorzeniony w kulturze i tradycji polskiej, nie dziwi zbytnio troska zesłańców i ich obawy związane z losem mogił pozostawionych na prowizorycznych cmentarzach. W większości przypadków repatrianci zdawali sobie sprawę, że już nigdy nie powrócą na miejsce pogrzebania swych bliskich, nie zmówią nad nimi modlitwy, nie zapalą znicza i nie zapłaczą. Co więcej, mieli wszelkie podstawy, aby przypuszczać, że nie dogładane przez nikogo mogiły wkrótce zaginą w pochłaniającej wszystko tajdze albo zostaną zniszczone przez zwierzyńnię, burany, opady śniegu, wylewające rzeki czy też po prostu przez czas.

Zesłańcze cmentarze powstawały w miarę przybywania pierwszych ofiar deportacji. Czasami bywało, że w okolicy osiedlenia Polaków już wcześniej istniało miejsce grzebalne, na którym wyznaczano kwaterę dla przesiedleńców. W innych przypadkach ludzie sami je zakładali albo po prostu przybywające w szybkim tempie groby lokowane były w pobliżu pierwszej mogiły. Zdarzało się też, że wobec braku wydzielonych miejsc pochówków, cały zesłańczy szlak wywózki naznaczony był przez samotne, pojedyncze kopczyki. W przypadku samodzielnego zakładania cmentarzy starano się wybierać na ten cel miejsca nieprzypadkowe, przyjemne i ustronne, np. na wzniesieniu, pod lasem, na polanie itp.¹⁰⁴ Wydzielone placówki zapelniały się w szybkim tempie i wkrótce zyskiwały miano „polskich cmentarzy”.¹⁰⁵ Miejsca te jednak pod każdym względem różniły się od nekropolii znanych z kraju. Tutaj grób zastępowała często mała kupka piachu, ubitego śniegu czy wetknięty w ziemię patyk albo też de-

¹⁰⁴ B. Baj, (*X Opowiadanie Felicja Pokrop zd. Wąsowicz*), op. cit., s. 6-7, 10; (*XI Opowiadanie Tadeusz M.*), s. 4; por. E. Łobaza, op. cit., s. 3.

¹⁰⁵ J. Stefanik, op. cit., s. 12.

ska z wyrytym na niej nazwiskiem zmarłego, jak np. w zachowanym wspomnieniu:

Miejsce to trudno nazwać cmentarzem. Na poboczu kolchozu porośnięty wysokim piolunem i pokrzywami placyk, gdzie słabo widoczne kopce mogił znały zmurszałe kije, świadczące o podobnej pamięci. Na tym cmentarzu złożyliśmy przyjaciela, okrywając mogiłę stepowym kwiatem, a z sobą zabierając smutek i wspomnienie po nim.¹⁰⁶

Szczególnie dramatycznym i bolesnym momentem dla zesłańców była chwila pożegnania się z grobami bliskich, którzy już na zawsze musieli pozostać w obcej i nieprzyjaznej ziemi, z dala od bliskich osób i rodzinnych stron.¹⁰⁷ Przygnębienie towarzyszące deportowanym w znacznym stopniu kładło się cieniem na radość związaną z powrotem do utęsknionej ojczyzny.¹⁰⁸ Te ostatnie odwiedziny na polskich grobach bardzo często są wspomniane przez zesłańców jako głęboko wzruszające i smutne.¹⁰⁹ Wielu z nich zdawało sobie sprawę, że mogą się uważać za szczęściarzy, gdyż przetrwanie deportacji było wygranym losem na loterii życia lub darowaną od Boga szansą. Świadomość tego towarzyszyła im niejednokrotnie nawet przez całe dalsze życie, a szczególnie mocno ciążyła w pierwszych latach po powrocie do kraju, gdy zastana rzeczywistość nie zawsze odpowiadała wymarzonej i często rozczarowywała. W swojej książce nawiązuje do tego również M. J. Dudziak:

Przeżycie – to był okrutny przywilej. Za sobą zostawiało się wielu bliskich, za cenę własnego przeżycia, musiało zginąć wielu. I to nie dlatego, że „z góry” było wiadomo, że istniały ekstremalne dla człowieka warunki egzystencji – choć to prawda – ale dlatego, że ci co umierali pozbawiali się najczęściej marzeń o przyszłości. Nie tych wielkich marzeń, o dalekiej przyszłości, lecz marzeń najczęstszych, codziennych, które pozwalały przeżyć.¹¹⁰

Wiele obaw dotyczących grobów pozostawionych na cmentarzach w odległych zakątkach ZSRR ziściło się w bardzo krótkim czasie o czym donosili w listach do repatriowanych Polaków pozostawieni na miejscu zesłania znajomi. Tylko nieliczne przetrwały w szczątkowej formie zardzewiałych lub zmurszałych krzyży, o czym dowiadawali się przypadkowo po latach.¹¹¹ Niektórym dane było bezpośrednio odwiedzić miejsca przesiedlenia. Interesującym zapisem takiej podróży sentymentalnej w poszukiwaniu śladów polskich zesłańców w Kazachstanie jest praca pt.: *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*, pod redakcją T. Mikulskiego. Autor ten umieścił w niej spis rodaków pocho-

¹⁰⁶ Z. Zimny, op. cit., s. 22; por. U. Gawlikowska-Możejko, op. cit., s. 15.

¹⁰⁷ Jeden z zesłańców wspomina moment pożegnania z grobami bliskich osób: „Nie ma takich słów, które mogłyby wyrazić ból polskich matek, których zmarłe z głodu dzieci na zawsze pozostały w syberyjskiej tajdze. Na ich mogiłkach nikt nigdy nie zapalił świecy ani nie odmówił modlitwy, gdyż są one porośnięte runem leśnym, krzewami, a nawet rosną na tych miejscach drzewa”. Zob. S. Paluch, op. cit., s. 94.

¹⁰⁸ Por. Ł. Łowicka, op. cit., s. 13; por. D. Nowakowska, op. cit., s. 11, 12.

¹⁰⁹ Por. W. Vrabc, op. cit., s. 6; B. Rubaszewska, *Pomnik Stalina*, [w:] *Syberia: poza...*, op. cit., s. 30.

¹¹⁰ M. J. Dudziak, *Syberia: poza...*, op. cit., s. 110.

¹¹¹ Zob. J. Stefanik, op. cit., s. 14.

wanych na cmentarzu w Majkainie (zarówno wspomnianych w wykazie zatytułowanym „Komendantura Majkain”, jak i nieuwzględnionych w nim), łącznie z numerami aktów zgonu. Szczególnie interesujące są spostrzeżenia i zapiski autora poczynione na podstawie zachowanych po 50 latach pozostałości po pochowanych na tym cmentarzu Polakach.¹¹²

Z jego obserwacji wynikało, że dotychczas zachowało się ok. 30–40 zesłańczych grobów, o czym świadczą m.in. tabliczki znamionowe, wykonane w większości z blachy aluminiowej lub żelaznej ocynkowanej. Najczęściej przetrwały wywieszki, na których litery i cyfry wybito punktakiem, przecinakiem lub też przyspawano; jeśli inskrypcje malowane były farbami, to na ogół po tylu latach były już nie do odczytania. Tabliczki nagrobne różniły się między sobą kształtem, i występowały zarówno prostokątne, w kształcie serca, jak i wieloramiennej gwiazdy itp.¹¹³ Autora po cmentarzu oprowadzała jedna z dotychczas mieszkających w Majkainie zesłanych kobiet (od wywózki w 1940 r.) – p. Tomaszewska-Ałtibajewa. Opiekuje się ona grobem swojego ojca Józefa (1901-1942), a przy okazji również i innych Polaków tutaj pochowanych. Lokalną zasadą jest, że na miejscu wcześniejszych grobów nie dokonuje się pochówków. Na niektórych jeszcze dotychczas zachowały się z takim trudem stawiane krzyże wykonane z prętów stalowych lub rur wodociągowych; wiele z nich jednak, to już tylko niewielkie pagóreczki.¹¹⁴

Zakończenie

Analiza relacji zesłańczych dowodzi, że nawet w sytuacjach nieprzychylnych zachowaniom zgodnym z tradycyjnym kodeksem norm i wartości, Polacy wykazywali silne przywiązanie do nich. Dotyczyło to zwłaszcza obrzędów pogrzebowych. Jakkolwiek można się zastanawiać, jakie to miało znaczenie, przy całej masowej machinie umierania i dehumanizacji kresu życia ludzkiego w trakcie wywózki, to wspomnienia zesłańcze jednoznacznie pokazują, że dla tych ludzi miało to elementarny sens. Na tych fragmentach normalności i przekonaniu, że „tak należy”, bo „tak jest po bożemu”, opierały się resztki ich i poczucia godności i równowagi psychicznej. Tradycja i religia w tych warunkach stawały się bastionem chroniącym przed wynaturzeniem w systemie, który aprobował wyrzucanie martwych ciał na sterty przypominające wysypiska śmieci (tutaj śmierci). Przeżycie deportacji i powrót do kraju w znacznym stopniu był dziełem przypadku, a według wierzących – Opatrzności Bożej; tym niemniej poza samym przetrwaniem biologicznym istotna była również jakość życia. Świadomość tego nieobca była deportowanym do ZSRR Polakom, o czym bezsprzecznie przekonują spisane po latach relacje.

¹¹² T. Mikulski, op. cit., s. 560-563.

¹¹³ Ibidem, s. 563.

¹¹⁴ Ibidem, s. 564-565. Autor zamieścił również szkice niektórych z zachowanych tabliczek wraz z inskrypcjami umieszczonymi na nich.